Rocznik I. Kraków, Listopad 1896. Nr. 11.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi na początku każdego miesiąca.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 3 złr. w. a. — półrocznie 1 złr. 50 ct. — z przesyłką pocztową rocznie 3 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 70 ct.
Za granicą: rocznie 8 franków, 6 marek, 3 ruble, z przesyłką 3 rs. 50 kop.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 15 złr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Zwierzyniecka l. 22. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Tło historyczne w powieści Sienkiewicza „QUO VADIS“.

Pojawienie się powieści Sienkiewicza „Quo vadis“ jest w naszej literaturze faktem niezwykłej doniosłości. To też nic dziwnego, że prawie z chwilą książkowego jej wydania, we wszystkich niemal dziennikach i czasopismach ukazały się obszerne artykuły, rozbierające ze stanowiska krytycznego wartość i tendencyę tego dzieła, lub przynajmniej krótkie wzmianki, podające jego osnowę. Zaliczać się do rzędu tego rodzaju krytyków, znaczyłoby to samo, co mówiąc ze starożytnem przysłowiem, „sowy zanosić do Aten“. tem bardziej, że owe sowy byłyby zapewne nie w najlepszym gatunku, a na wszelki sposób spóźnione.

Inny jest cel niniejszej rozprawki. Powieść Sienkiewicza jest historyczną a przedstawia ów czas, w którym pierwsze zaranie chrześcijaństwa świtać poczęło w zachodniej części państwa rzymskiego i jego odwiecznej stolicy, aby wkrótce krwią swoją prawdzie złożyć świadectwo. Powieść o takim zakroju nie może być wyłącznie tworem wyobraźni. Potrzebna jest ona niezawodnie i tutaj, jak w każdem dziele sztuki, a bez niej nie może powstać nic prawdziwie pięknego. Ale, aby powieść historyczna nosiła na sobie piętno prawdy, powinna odpowiadać warunkom historycznym, to znaczy, wszystkie w niej znajdujące się postaci, tak historyczne, jak i fantazyą autora powołane do życia, powinny w swych zapatrywaniach, poglądach i przekonaniach, w sposobie życia i w stosunkach społecznych zgadzać się z faktycznym stanem rzeczy, jaki historya owego czasu w dziełach spółczesnych lub niezbyt odległych nam przekazuje. Zadanie to niemałe, gdyż inaczej utwór historyczny nie pociągnie ku sobie czytelnika plastycznością i prawdą kształtów, owszem na każdym kroku razić będzie niezgodnością rysów z historyą i mówić wyraźnie, że formy mu nadane pozostają w sprzeczności z rzeczywistością, skądinąd znaną, że są tylko wypaczeniem historyi i jej karykaturą.

Otóż zamierzyliśmy w tym małym szkicu przekonać się, czy Sienkiewicz nie rozminął się w powieści z prawdą historyczną, czy starał się zapoznać z dziejami owej epoki i wniknąć w jej ducha i czy korzystał jak prawdziwy mistrz powinien, ze źródeł historycznych, któremi mógł rozporządzać.

Odpowiedź na te pytania będzie jedną stroną sądu o powieści Sienkiewicza. Poprzestaniemy na niej, nie wdając się w rozbiór estetyczny i artystyczny, którym zajęli się już inni. Ale i przy takiem ograniczeniu naszego zagadnienia — zakres wytknięty byłby za obszerny, gdyby obejmował świat staro-rzymski i chrześcijański. Ostatni szczególnie ogarnia tak szeroki horyzont i wymaga tak obszernych studyów, nad któremi pracuje cały szereg kościelnych historyków, iż wkraczać w obszary, przez nich opanowane, dowodzi sporej dozy zarozumiałości, od której chcielibyśmy być wolni. Nie wątpimy też, że odezwą się i w tym kierunku kompetentne głosy o dziele, głoszącem tak świetnie tryumf chrześcijaństwa. My poprzestaniemy na jednym tylko zakresie świata starożytnego. Obraz nakreślony stanie się przez to mniej dokładnym, ale zapewne i tak nadużyjemy cierpliwości czytelników, zazwyczaj nie bardzo pochopnych do tematów, zaczerpniętych ze świata starożytnego.

Przedmiotem powieści są czasy cesarza Nerona. Widać mają one dla naszych artystów pióra i pędzla pociąg niezwykły, skoro w krótkim stosunkowo czasie, bo po Kraszewskiego „Rzymie za czasów Nerona“, wielki mistrz Siemiradzki obdarzył nas „Pochodniami“, a po nim Sienkiewicz niezwykłą powieścią. I nic dziwnego, bo Nero całą postacią swoją, mającą z jednej

strony wybitne cechy marzyciela i artysty, a z drugiej strony wady okrutnego samodzierżcy i tyrana, mieści w swem życiu zagadki, zajmować mogące umysły zarówno psychologów jak historyków i artystów.

Dla dziejopisarza podstawę do badań czasów Nerona tworzy przedewszystkiem Tacyt. Urodzony w początkach panowania Nerona, w „Rocznikach“ księgę XIII. aż do rozdz. 35 księgi XVI., w którym urywa się jego dzieło, poświęca wyłącznie życiorysowi i dziejom tęgo cesarza. Drugim historykiem czasów Nerona jest Snetomusz Tranquillus, który, urodzony w pierwszych latach panowania Wespazyana, spisał „Żywoty“ pierwszych cesarzów, a pomiędzy nimi także żywot Nerona. Obok tych dwóch głównych źródeł mamy jeszcze wiele innych tak łacińskich, jak greckich, z których czerpać można obszerne lub przygodne wiadomości, że tylko wspomniemy Plutarcha żywoty cesarzów Galby i Othona, zawierające wiele materyału do historyi Nerona; Diona Kassiusa „Rzymską historyę“, z której dochowały się obok innych części także wyciągi z żywota Nerona; dzieła Seneki i Pliniusa encyklopedyczne dzieło „Naturalis historia“. Obok tych pisarzów liczne wzmianki znajdują się także u innych historyków, których wyliczaniem nie będziemy na tem miejscu nużyli, przechodząc wprost do rzeczy.

O czasie, w którym się rozpoczyna powieść Sienkiewicza, dowiadujemy się z opisu uczty, zawartego w pierwszym tomie powieści. Odbywa się ona w pałacu Nerona, a bierze w niej udział Lygia w towarzystwie Akty obok wielu innych biesiadników. Przy końcu uczty opanowały Nerona posępne widzenia: „Mówią“, rzekł, „że Agrippina nocami chodzi przy księżycu po morzu koło Bajów... Przecie odbyłem lemuralia, nie chcę jej widzieć, to już rok piąty“. Śmierć Agrippiny przypada na rok 59 po Chr., a więc powieść zaczyna w r. 64, t. j. w dziesiątym roku panowania Nerona. Minęły zatem już owe czasy jego panowania, które dla poddanych zdawały się wróżyć błogie rządy; należały już do przeszłości, choć głęboko utkwiły w pamięci ludu, owe straszne zbrodnie rodzinne, któremi skalał Nero swoje imię: zginął z jego polecenia jego brat przyrodni i rywal Britannicus; zginęła okropną śmiercią jego matka Agrippina, która na tron go wyniósłszy, chciała wraz z nim władać Rzymem; zstąpił do grobu dzielny Burhus, czy to naturalną śmiercią, czy wskutek zadanej trucizny, a komendę nad pretoryanami objęli Faennius Rufus i Sofonius Tigellinus, który to ostatni, jako towarzysz wszelkich wybryków, uzyskał stanowczy wpływ na cesarza; padła ofiarą nienawiści szlachetna i nieszczęśliwa Oktawia, a rozumny Seneca ustąpił w zacisze, aby używać w spokoju bogactw poprzednio nagromadzonych. Skończyły się świetne i orężowi rzymskiemu chlubę przynoszące wojny w Armenii, Partyi i Brytannii. Czas rozpoczęcia powieści określony jest u Sienkiewicza także następującym szczegółem: przed kilku laty Nero poślubił Poppeę „owo piękne, ale straszne bóstwo“. Już po opisanej uczcie umiera córka Poppei, zwana Poppeą Augustą, której narodziny Nero przyjął był z nadludzką radością. O tej śmierci wspomina Tacyt*) (XV, 23), że „w niespełna cztery miesiące zgasło niemowlę, a Nero w radości jak w smutku nie zachował miary“. Ta krótka wzmianka wyzyskana jest doskonale przez Sienkiewicza, podobnie jak dalsze szczegóły życia Nerona, opisywane przez powieściopisarza, zupełnie są zgodne z tem, co kreśli Tacyt w księdze XV. rozdz. 37 i następnych. A zatem na początku roku podejmuje Nero podróż do Antium, do Baiae i Neapolu. W tem ostatniem mieście ściągają do teatru motłoch z okolicy i żołnierzy i wobec takiej publiczności występuje cesarz, chcąc przygotować się do dalszych popisów w Grecyi. Po jednem takiem przedstawieniu zawala się pusty teatr, co uważając za szczególną opiekę bogów, składa im ofiary, a następnie z całym dworem udaje się do Beneventum, gdzie na cześć cesarza wydaje igrzyska gladyatorskie Vatinius, potomek szewski, jak pisze Tacyt. Myśl udania się do Grecyi na razie zaniechana. Nie porzuca jej jednak Nero, owszem rozszerza plan podróży także na Egipt. Aby podróż dobrze wypadła, udaje się do świątyni Vesty. Wszedłszy tam, zadrżał na całem ciele, a skutkiem tego porzucił plan zupełnie i pocieszał się tymczasem urządzaniem uczt i bankietów. Te wszystkie opisy wyjął Sienkiewicz wiernie z Tacyta, rozszerzając je szczegółami, któreby mogły dokładnie uzupełniać opowieści Tacyta, nie czyniąc ujmy ich wierności historycznej. Aby się przekonać, jak umie Sienkiewicz wyzyskać każde słowo historyka i na podstawie krótkiej wzmianki skreślić przepyszny obraz, prosimy czytelników porównać opis uczty na stawie Agrippy, zawarty w powieści Sienkiewicza, ze słowami Tacyta, które dosłownie cytujemy: „Na stawie Agrippy sporządził tratwę, która z godową zastawą drugich łodzi pociągiem miała się poruszać. Łodzie wysadzone złotem i słoniową kością, a wioślarzy dobierano wedle lat i znawstwa w rozpuście. Ptactwa i dziczyzny nasprowadzał z krajów odległych, a morskich zwierząt aż z Oceanu. Na wybrzeżach stawu stały zamtuzy dostojnych niewiast pełne, a naprzeciw świeciły nierządnice nagiemi ciały. Nuż lubieżne postawy i krygi, a gdy zmrok zapadł, cały gaj i rozsiane wokół domy rozbrzmiały śpiewem i zajaśniały światłami. On zbrukany wszelką niegodziwością nie zostawił żadnej szkarady, by gorszemi psoty mógł się zabawiać, a po kilku dniach jednego z owej plugawej trzody poślubił w sposób uroczysty“.

Przechodzimy do pożaru Rzymu, stanowiącego tło dalszego ciągu powieści, a zarazem jej najpiękniejszą

---

*) Słowa Tacyta cytujemy tutaj i w dalszych miejscach według przekładu Okęckiego z niektóremi zmianami.

partyę. Podstawy jej wziął Sienkiewicz z Tacyta i Suetoniusa. Posłuchajmy więc naprzód, co o tym pożarze piszą owi historycy. Tacyt w księdze XV. Roczników poświęca jej rozdziały 38 do 43 włącznie. Przytoczymy z nich główną treść:

„Następuje klęska z przypadku czy złośliwości monarchy — gdyż pisarze oboje podają — ale cięższa i gwałtowniejsza nad wszystkie, które się temu miastu wydarzyły. Początek wynikł w tej części cyrku, która do gór Palatyńskiej i Celijskiej przytyka. Tu w sklepach, w których się mieściły towary podsycające płomień, wszczął się ogień, a potężny i wiatrem gnany, ogarnął długość cyrku. Ani bowiem domów odgrodzonych murami ogniowymi, ani świątyń murem opasanych, ani żadnej innej w pośrodku nie było zapory. W lot przebiegłszy naprzód niziny, potem pnąc się na wyniosłości i znowu podgórza pustosząc, pożar wyprzedzał ratunek chyżością zagłady i dlatego, że miasto do tego się nadawało, z powodu wąskich ulic i krętych a nieprawidłowych połaci, jakim był Rzym stary". Opisawszy przestrach i zamięszanie, jakie panowało pomiędzy ludnością, tak opowiada dalej Tacyt: „I nikt nie śmiał ratować, gdyż wielu groziło i broniło gasić, a inni jawnie ciskali żagwie i wykrzykiwali, że mają do tego upoważnienie, czy to, by swobodniej mogli rabować, czy to z rozkazu. W owym czasie Nero w Antium przebywając, nie wpierw wrócił do miasta, aż ogień zbliżył się do dworca, którym był połączył pałac z Mecenasowym ogrodem. Nie dał się wszakże ogień pohamować, aż pałac i dworzec i wszystko wokoło zgorzało. Atoli na pociechę wylękłemu i rozpierzchłemu ludowi roztworzył pole Marsowe i gmachy Agrippy, a nawet własne ogrody i wkrótce wzniósł budowle na przytułek dla zbiedzonej rzeszy; pierwsze potrzeby dowieziono z Ostii i pobliskich osad, a cena zboża zniżona aż do trzech sestercyj. To, acz ludowi miłe, celu chybiło, ponieważ gruchnęła pogłoska, że właśnie w porę gorejącego miasta Nero wstąpił na domową scenę i opiewał zagładę Troi, obecną niedolę porównywając z zamierzchłemi klęskami. Szóstego dopiero dnia w dolinie Esquilijskiej stawiły kres pożodze niezmierne budowli zwaliska, tak, iż pole i puste niebo zapobiegło szerzeniu się żywiołu. Jeszcze strach nieuśmierzony, a wrócił ogień równie znów rozpasany po dzielnicach rozleglejszych miasta; a przez to ludzi klęska mniejsza, świątynie bogów i przysionki przechadzkom poświęcone przestronniej runęły. I więcej było w tym pożarze niesławy, ponieważ wybuchł z Emiliańskich Tigellinusa posiadłości i zdawało się, że Nero. w założeniu miasta nowego i przezwaniu według swego imienia chluby szukał. Dzieli się bowiem Rzym na dzielnic czternaście, z których cztery ocalały, trzy się do gruntu zapadły; na siedmiu pozostałych utrzymały się małe szczątki budowli, rumowiska i niedopałki". W następnych rozdziałach wylicza Tacyt świątynie, które się spaliły, i opisuje, jak Nero wzniósł tak zwany złoty dom i starał się o porządne i regularne odbudowanie miasta.

Suetonius w rozdz. 38 i nast. przytoczonego powyżej dzieła pisze co następuje:

„Nie oszczędzał Nero ani ludu, ani murów ojczyzny. Gdy ktoś w rozmowie przytoczył grecki wiersz: „Po mojej śmierci ziemia niech się zmięsza z ogniem", odpowiedział: „I owszem, za mego życia" i tak też uczynił. Albowiem jakby obrażony brzydotą dawnych budynków i wąskiemi a krętemi ulicami, podpalił miasto jawnie, tak, że wielu mężów konsularnych nie pojmało w swych własnych domach jego sług, pochwyconych z podpalami i smolakami, a niektóre spichrze około domu złotego, którego rozprzestrzenienia najbardziej pragnął, za pomocą machin wojennych burzono i podpalano, ponieważ były zbudowane z kamieni".

Z tych zwięzłych zapisków rozwinął nasz powieściopisarz w drugim tomie cały szereg najpiękniejszych, a zarazem grozą przejmujących scen, w których nie wiedzieć, co bardziej podziwiać, czy znajomość miejscowości i dzielnic Rzymu, po których autor prowadzi Viniciusa, zajętego poszukiwaniem zagubionej Lygii, czy potęgę fantazyi w kreśleniu ogarniającego wszystko pożaru. — Przyczynę pożaru przypisują, jak widzimy, historycy albo przypadkowi albo złośliwości Nerona, który pragnął ujrzeć obraz płonącej Troi. Tacyt nie rozstrzyga tego dylematu, Suetonius wręcz wskazuje Nerona jako sprawcę nieszczęścia. Nowsi badacze stanowczo uwalniają Nerona od tego zarzutu. Tak np. Merivale [1]) pisze, że cesarz w opinii ludu uchodził za odpowiedzialnego za każde publiczne nieszczęście, a gdy się rozeszła pogłoska, sama przez się prawdopodobna, że Nero przypatrywał się pożarowi Rzymu z balkonu swej willi, a przytem na lirze opiewał zniszczenie Troi, nieszczęśliwi skłonni byli do wiary, że kazał miasto podpalić i wzbronił gasić płomienie. — Hertzberg [2]) pisze co następuje: „Sprawa nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta; my tymczasem przyłączamy się do tych badaczów, którzy uznają za nader prawdopodobne, że trzeba cesarza od tego zarzutu uwolnić. Jest bardzo możliwe, że jakieś lekkomyślne powiedzenie, w jakich się Nero lubował, zrozpaczonemu a szukającemu sprawcy ludowi dało powód do obwinienia cesarza o straszny zamiar spalenia starego a brzydkiego miasta, aby nowe wybudować według swego gustu. Pewnem jest tylko to, że z wiadomości nam przekazanych nie można przeprowadzić dowodu i winy Nerona; jest ona raczej w wysokim stopniu nieprawdopodobną". — Ranke [3]) pisze: „Nero, który się właśnie w Antium znajdował, powrócił niezwłocznie i gorliwe czynił zarządzenia, aby złagodzić nędzę nieszczęśliwych. Mimo to znalazło ogólną wiarę

---

[1]) Historya Rzymian pod cesarzami w przekładzie niemieckim tom III, str. 532.

[2]) Geschichte des römischen Kaiserreiches, str. 246.

[3]) Weltgeschichte, tom III, str. 119.

zapatrywanie, że on sam wzniecił pożar. Także i na tem, co opowiadają, że oko jego rozkoszowało się falami ognia, nie ma ani słowa prawdy. Ale nie można Nerona całkiem uwolnić od wszelkiego udziału w spustoszeniach pożaru. Wiarygodni pisarze współcześni stwierdzają to. Myślano tak źle o Neronie, że nie zwracano uwagi na dobrodziejstwa, które świadczył, a złe ujęto w legendę, która wyraża zarazem niechęć przeciw jego upodobaniom". — Z tych przytoczonych słów wypada, że nowsi uczeni wprost sprzeciwiają się tej pogłosce, mającej za sobą tradycyę starożytną, jakoby Nero kazał Rzym podpalić. Sienkiewicz nie poszedł za zdaniem wymienionych powyżej i innych uczonych, lecz otwarcie hołduje powszechnie panującej wierze, że pożar powstał z inicyatywy cesarza; poszedł on wręcz za Tacytem, a nawet posunął się dalej, gdyż kreśli najpierw gorące pragnienie Nerona ujrzenia płonącego miasta, a następnie każe mu tajnie porozumiewać się z Tigellinem, którego to porozumienia treści domyślać się można z tajemniczej zapowiedzi, zawartej w rozmowie między Neronem, Petroniusem a Viniciusem (tom II, 218). To samo przekonanie o winie Nerona mieści się w słowach Juniusa (tom II, 236), gdy domy poczęły wkoło płonąć, a tysiące głosów wołało: „śmierć ratującym" i jacyś ludzie przebiegali miasto i ciskali w domy płonące pochodnie. Następnie opisując gorejące odwieczne, najświętsze zabytki, stawia Nerona na łukach wodociągu i każe mu z podniesionemi rękoma odezwać się słowa Pryama: „O! gniazdo ojców moich! o kolebko droga!" Lud się burzy, Tigellinus radzi mu uderzyć nań pretoryanami, a chwila ta jest dla Nerona bardzo ważna i stanowcza, aż dopiero groźną burzę uśmierza swem pośrednictwem Petronius. — Przedstawmy sobie, że Sienkiewicz, idąc za sceptycyzmem nowszych pisarzy, nie wierzy, jakoby Nero spowodował pożar Rzymu; historyk byłby w powieści odniósł zwycięstwo, a z nim prawda historyczna święciłaby tryumf nad zapatrywaniem i wiarą ogółu, ale tego zaprzeczyć nie można, że piękność artystyczna i poetyczna byłaby uroniła jednę ze scen najwznioślejszych, a powieść byłaby pozbawiona ustępu dramatycznego, należącego do najponętniejszych i najbardziej wzruszających partyj.

Po uśmierzeniu pożaru zajmuje się Nero budową przepysznego pałacu, ale dla przebłagania bóstw nastąpiły różne obrzędy, modły i obiaty. Mimo to lud ciągle się burzy i wskazuje cesarza jako sprawcę tak okropnego nieszczęścia. Słuchy o tem niezadowoleniu mieszkańców dochodzą do uszu Nerona. „Lecz (Tacyt XV, 44) ani przez pomoc ludzką, ani przez szczodrobliwość cesarza, ani przez ofiary błagalne nie ustępowała niesława, iżby przestano wierzyć, że pożar powstał wskutek nakazu Nerona. Dla ukrócenia języków podstawił Nero winowajców, ohydnych bezeczników, których gmin zwał chrześcijanami i najokrutniejszych kaźni nabawił. Przyczynę tej nazwy, Chrystusa, za panowania Tiberiusa starosta Pontius Pilatus na śmierć skazał. Tłumiony zaś do czasu zgubny zabobon znowu wybuchał nietylko w Judei w źródle tej zgubnej sekty, lecz i w mieście, kędy wszystkie zewsząd szkarady albo sromoty spływają i mają wziętość. Naprzód więc chwytano tych, którzy się przyznawali; potem za ich wskazówką ogromna rzesza została przekonaną nietyle o zbrodnię podpalenia, ile o nienawiść do rodzaju ludzkiego. A umierającym przydano urągowisko, iż dzikich zwierząt skórami okryci, ginęli przez psy szarpani, albo przybijani do krzyżów, albo paleni; a gdy dnia zabrakło, gorzeli zamiast nocnych pochodni. Ogrody swe na to widowisko Nero ofiarował i cyrkowe wyprawiał zabawy, zmięszany z motłochem w woźniczem przebraniu, albo stojąc na rydwanie. Stąd rodziła się litość, acz względem winowajców i zasługujących na najostrzejsze kary, jakoby byli tępieni nie dla powszechnego dobra, lecz gwoli jednemu okrutnikowi".

Krótkie te słowa zawierają cały materyał, który Tacyt nam podaje o prześladowaniu chrześcijan za czasów Nerona. Suetonius (16) powiada tylko, że chrześcijanie, ludzie nowego i szkodliwego porządku, surowo ukarani zostali. Sienkiewicz osnuł na nich owe grozą przejmujące obrazy, niemające w całej literaturze nic równego. Zajmują one większą część tomu III. powieści. Dotychczas chrześcijanie nie zajmowali w Rzymie wybitnego i wyróżniającego się od innych stanowiska. Wiara chrześcijańska szerzyła się powoli i nieznacznie pomiędzy społeczeństwem rzymskiem, zwłaszcza pomiędzy niższemi warstwami. Przyjąwszy nową wiarę, nie różnili się niczem wybitnie od reszty społeczeństwa rzymskiego. Posłuszni ustawom państwa, pełnili wszystkie obowiązki obywatelskie, a na obrzędy religijne gromadzili się w odległych i ukrytych miejscach, nie ściągając na siebie niczem uwagi władz rzymskich. Skąd więc mogła się nagle pojawić tak straszna zażartość Rzymian przeciw nim, że posądzano ich o wszystkie zbrodnie, nawet o nienawiść przeciw rodzajowi ludzkiemu? Historycy znajdują na to jedno wyjaśnienie: identyfikowano ich z żydami, którzy od wielu już lat osiedliwszy się na całym zachodzie państwa rzymskiego, a zwłaszcza w Rzymie, tworzyli gminy liczne i zamożne, ale powszechnie przez ludność krajową wyszydzane i znienawidzone. O żydach wspominają już dawniejsi pisarze, zacząwszy od Horacego, a wszyscy tchną wrogiem przeciw nim usposobieniem. Wiadomo też, że cesarze Tiberius i Claudius wydawali edykta, wypędzające żydów z Rzymu aż do Sardynii. Bunty, wzniecane tylekrotnie w Palestynie przeciw imperium rzymskiemu, pobudzały jeszcze bardziej przeciw nim ludność i władzę rzymską. Wiara w przyjście oczekiwanego Mesyasza czyli Chrystusa, trwała u nich ciągle, a ponieważ chrześcijanie Zbawiciela także nazywali Chrestosem lub Chrystusem, nic dziwnego, że Rzymianie uważali chrześcijan za sektę żydowską i nienawiść prze-

ciw żydom rozszerzali także na chrześcijan. Takie jest mniej więcej zapatrywanie nowszych uczonych, jak Merivale i Gibbou, a Ranke całe prześladowanie Nerona nazywa prześladowaniem żydów [1]). Nie jest zadaniem naszem rozstrzygać o tej kwestyi; podnieśliśmy ją jedynie dlatego, aby uwydatnić zapatrywanie Sienkiewicza, który nietylko nie identyfikuje chrześcijan z żydami, lecz owszem pierwszy pomysł prześladowania chrześcijan przypisuje filozofowi Chilonowi Chilonidesowi, pochodzącemu z Mezembryi nad Morzem Czarnem, który wtajemniczony we wszystkie systemata filozofii greckiej i żydowskiej, a wiedziony osobistą zemstą i chciwością łączy się z dwoma rabinami żydowskimi. W związku z nimi występuje także z pobudek osobistych Poppea Sabina, o której już poprzednio uczyniliśmy wzmiankę, ale obecnie nieco obszerniej się rozwiedziemy. U Sienkiewicza traktowana jest ona dosyć pobieżnie, choć stanowi główną sprężynę akcyi, dążącej do prześladowania chrześcijan, a historycy rzymscy tyle o niej podają szczegółów, że możnaby utworzyć z nich całą powieść. Poppea Sabina wyszła najpierw za Rufiusa Crispina, a następnie, rozłączywszy się z nim, za Othona, późniejszego cesarza. Odznaczała się, według zgodnego świadectwa pisarzy, niezwykłą pięknością, a zarazem przebiegłością i rafineryą. Zapoznawszy się przez Othona z Neronem umiała wywrzeć na niego tak potężny wpływ, że wkrótce Othon wysłany został jako namiestnik do Luzytanii, a Poppea została kochanką, a następnie małżonką Nerona, po usunięciu pierwszej małżonki Oktawii. Odtąd jej wpływ na Nerona, wyjąwszy jego artystyczne zamiłowania, jest potężny, ale zarazem ujemny. Dlatego wszyscy pisarze wyrażają się o niej niekorzystnie, jeden tylko pisarz, żydowin Josephus Flavius, nazywa ją bogobojną niewiastą, zapewne z powodu życzliwości, jaką Poppea żydom okazywała. Wiadomość tę wyzyskał Sienkiewicz, skoro każe jej być pośredniczką między Neronem a owymi rabinami żydowskimi, wykazującymi rzekome zbrodnie gminy chrześcijańskiej. Po śmierci córeczki Nero z całym dworem, jak już powyżej wspomnieliśmy, udaje się do Antium, a ten wyjazd daje naszemu pisarzowi sposobność do opisu wspaniałego pochodu, w którym na czele figuruje pięćset oślic, przeznaczonych na to, aby w mleku swem codziennie kąpać Poppeę. Wiadomość ta podana jest przez Pliniusa i Diona, nie wydaje się jednak prawdopodobna i nie wspominają o niej Tacyt ani Suetonius. Wkrótce potem wpływ Poppei osłabł tak, że musiała doznać i ona skutków szaleństw Nerona. Syn jej po pierwszym mężu zginął uduszony przez posiepaczy Nerona [2]), a wnet umarła także Poppea w roku 65 po Chr., uderzona przez Nerona, jak powiada Suetonius (rozdz. 36) i Tacyt (XVI, 6). Pogrzeb jej odbył się z wielką uroczystością. To jednak wcale nie przeszkodziło Neronowi pojąć zaraz nową małżonkę (Suet. 35).

Po tym epizodzie, który uważaliśmy za potrzebny do wyjaśnienia wpływu Poppei, przechodzimy do prześladowań, zajmujących znaczną część III tomu powieści. Sceny tych opisów, niemające w literaturze nam znanej nic podobnego, polegają na kilku słowach Tacyta, a resztę uzupełnia fantazya powieściopisarza. Obraz pierwszy polega na słowach Tacyta, iż męczennicy odziani skórami dzikich zwierząt szarpani byli przez psy. Drugi obraz tworzy ukrzyżowanie, trzeci palenie męczenników przybitych do krzyżów. Jest to właśnie ów obraz, który przedstawił nam Siemiradzki. Zamierzone pastwienie się nad Lygią i walka Ursusa z turem jest oczywiście pomysłem fantazyi, o której, jak nam się zdaje, nie znajduje się wzmianka u starożytnych.

Prześladowanie chrześcijan daje Sienkiewiczowi sposobność do opisu amfiteatru, walki gladyatorów i dzikich zwierząt. Znane jest zamiłowanie Rzymian we wszelkich widowiskach gladyatorów i w walkach dzikich zwierząt. Dlatego też w pisarzach rzymskich i w dziełach, traktujących o starożytności, znajdujemy obszerne tego rodzaju opisy. Znamy je dostatecznie, a jednak nigdzie nie czytaliśmy tak świetnego i jasnego przedstawienia tej strony życia rzymskiego. Polegać ono może jedynie na dokładnych studyach, które nie przeoczają żadnego znamiennego szczegółu życia rzymskiego. Wymienione tam są wszystkie rodzaje gladyatorów, począwszy od „andabatae“, a skończywszy na „retiarii“. Wymienione są rozmaite rodzaje walki i sposoby, w jaki giną lub za wolą ludu ocalają życie zapastnicy. Nawet „sexamii“ i „salmentitii“, wspominani u Tertulliana, nie są pominięci. A przytem nie zapomniał powieściopisarz różnych rodzajów częstowania ludu i rozdawania loteryjnych tesser, będących także ponętą dla motłochu. Słowem, kto życzy sobie pouczyć się o igrzyskach rzymskich i sprawach z niemi się stykających w sposób miły i ponętny, niechaj weźmie powieść Sienkiewicza, a dowie się o tem wszystkiem dokładnie i wiernie, do czego potrzebowałby studyować mozolnie i trudno napisane podręczniki.

Na prześladowaniu chrześcijan zamykają się w powieści główne zarysy dziejów Nerona. To, co dalej spotykamy, są tylko krótkie wzmianki, o ile zostają w styczności z losami innych osób powieści, lecz traktowane są tylko epilogicznie. Pominięte są zatem dalsze lata jego rządów, pominięty ów wielki spisek Pisona, w którym zjednoczyło się przeciw niemu wszystko, cokolwiek Rzym mieścił w sobie dzielnego i zacnego; spisek, który po odkryciu wytoczył dużo krwi i pogrążył w żałobę najdzielniejsze rodziny rzymskie. Z rąk mściwego tyrana ginęli zarówno spiskowcy, jak niewinne ofiary, podejrzane tylko o to, że odsunęły się od orgij i dziwactw Nerona, lub, że cieszyły się miłością i przywiązaniem narodu. Do tych ostatnich należał

[1]) C. l. str. 120.

[2]) Nawiasowo zaznaczamy, że syn Poppei, według Suetoniusa (cap. 35), zginął w inny sposób, aniżeli podaje Sienkiewicz.

Seneka i poeta Lucanus, o których między innymi wspomina Tacyt. Te wszystkie sceny godne wielkiego pisarza, pomija Sienkiewicz, a w epilogu kreśli ostatnie chwile Nerona. Opisane są one u Suetoniusa (rozd. 47 do 49), a wiernie naśladowane przez naszego pisarza, z tą tylko różnicą, że ujęte są w obszerne ramy, pełne życia i psychologicznej prawdy.

Świat Nerona byłby niezupełny i niedokładny, gdyby około niego nie ugrupował się cały szereg postaci, pojawiających się na jego dworze, odznaczającym się przepychem, wytwornością, zbytkiem, aspiracyami do literatury i sztuki, a przytem lekkomyślnością i rozwiązłością. Postacie te poznajemy w owej uczcie, przedstawionej w tomie I., w biesiadzie na stawie Agrippy, wycieczkach do Antium i innych miast włoskich i w widowiskach teatralnych. Postacie to pełne życia i prawdy, a jednak nie utwory fantazyi, lecz historyczne osoby, których charaktery skreślili nam historycy; są to główne osoby, należące do tak zwanych Augustyanów. Nazwa „Augustiani“ nader rzadko zachodzi u rzymskich pisarzy, tak, że czytając powieść, można zawahać się co do jej znaczenia. Dokładniejsze dopiero zbadanie rzeczy przekonywa, że jak w wielu innych wypadkach, tak i tutaj wyraz ów zawdzięczać należy starożytnej tradycyi. Tacyt (Ann. XIII. 15) pisze, że Nero ustanowił igrzyska pod nazwą młodzieńczych, by się nie kalać występowaniem w teatrze publicznym; „do tych igrzysk zapisywano się gromadnie; ani wiek, ani zaszczyty nikomu nie przeszkadzały do wykonywania sztuk greckich i łacińskich aktorów, a nawet dostojne niewiasty ćwiczyły się w tych nieprzyzwoitych zabawach. W gaju Augusta zbudowano bawialnie i stragany i wystawiano na sprzedaż zachęty do zbytków. Stąd krzewiło się plugastwo i bezeceństwo, a ostatni na scenę wystąpił Nero z wielkiem przejęciem, próbując gry na gęśli i doświadczając głosu. Wtenczas to po raz pierwszy rzymska szlachta zapisuje się pod nazwę Augustyanów, wiekiem i siłą wydatna, jedna część odznaczająca się talentem, druga w widokach władzy. Ci dzień i noc grzmią oklaskami, urodę monarchy i głos boskiemi nazywając imiony, jak gdyby byli cnotliwi, żyją sobie w łaskach i zaszczytach“. Forma Augustiani, znajdująca się u Tacyta i w inskrypcyach, zarówno jest używana jak Augustani, które znajdujemy u Suetoniusa (Nero 25). Z tej charakterystyki widzimy, że tą nazwą oznaczano dwór cesarski i towarzyszy zabaw, widowisk i hulanek Nerona. Takich Augustyanów spotykamy cały szereg, ilekroć okazuje się Nero. Byłoby za obszernie wykazywać, że odnośne osoby, wprowadzone do powieści, są scharakteryzowane zgodnie z Tacytem. Jako przykład moglibyśmy przytoczyć Vestinusa, Vitelliusa, przyszłego cesarza, Vatiniusa, Lucana, Tulliusa, Domitiusa Afra i niewiasty: Krispinillę, Nigidię, Rubrię i inne. Oddzielnie zajmiemy się Petroniusem, którego postać w powieści jest tak wybitna i charakterystyczna, że zasługuje na osobne traktowanie.

Imię Petroniusa, znane dotychczas niewielu wykształconym czytelnikom, dzięki dziełu Sienkiewicza, spopularyzuje się w naszem społeczeństwie, bo istotnie rzadko można znaleść typ utworzony z taką plastycznością, subtelnością i psychologiczną prawdą. W naszym języku pisał już o nim profesor uniwersytetu krakowskiego, dr. Kazimierz Morawski [1]), powołać się więc możemy na jego rozprawę i poprzestać na krótkiem streszczeniu. Samo jego nazwisko nastręcza pewne wątpliwości; zwą go zwyczajnie Petronius Arbiter. Tę ostatnią nazwę łączą z tytularną godnością, którą mu miał nadać Nero, mianując go w kole Augustyanów „elegantiae arbiter“ (tak u Tacyta XVI., 18), nie elegantiarum arbiter, jak pisze zwykle Sienkiewicz. Dzieło Petroniusa, które dostało się do rąk naszych, nie jest zupełne. Nosi ono nazwę Satirae, a złożone pierwotnie z ksiąg 20, dochowało się tylko w ułamkach, a to w kształcie satyry Menippejskiej, łączącej w najdowolniejszej formie poezyę z prozą. Wskazuje ono autora jako męża, posiadającego genialność, ale zarazem głęboko niemoralnego, a przytem znawcę i miłośnika użycia delikatnego a niezwykłego. Dozwala ono wglądnąć w ówczesne italskie życie ludowe, zwłaszcza w południowych miastach greckich, ze wszystkiemi jego właściwościami aż do możliwych granic korrupcyi zmysłowej, a nadto przedstawia dowcipne parodye estetyczne, które poeta chce wyszydzić. Musiał on snać posiadać głęboką znajomość ludzi, dowcip niezwykły, wesoły humor, choć z całą świadomością wolny jest od maniery retorycznej, a posługuje się prostym i naturalnym językiem [2]). Obraz piękny, a wybitny uczty Trimalchiona, stanowiący ustęp jego satyry, zawarty jest w rozprawie powyżej wymienionego Morawskiego. Te wzory i typy musiał dokładnie przestudyować Sienkiewicz, kreśląc nam Petroniusa we wszystkich fazach codziennego życia, to w kółku przyjaciół, to w styczności z niewolnikami, to na dworze Nerona, wśród świetnego otoczenia pochlebców i heter, to nareszcie w stosunku do przyjaciela, dla którego zawsze z pewną dozą ironii dochowywał szczerej i serdecznej przyjaźni. Wszystkich tych rysów szczegóły powstały w bujnej i genialnej wyobraźni powieściopisarza. Do takich należą: stosunek jego do Nerona, zabiegi około wydobycia Lygii, w końcu serdeczna jego miłość do Eunice, towarzyszącej mu aż do grobu. To, co nam o nim podała historya, mieści się u Tacyta w następujących słowach (XVI., 18): „Dzień mu schodził na spaniu, noc na obowiązkach i przyjemnościach życia, a jak inni pilnością, tak on lenistwem wzbił się w sławę; i nie

[1]) Petronius Arbiter i romans starożytności. (Bibl. Warsz., 1894, str. 269).

[2]) Hertzberg, Geschichte des römischen Kaiserreiches (str. 233); Schanz, Geschichte der römischen Literatur (2, str. 292).

za hulakę uchodził, ani rozrzutnika, jak większość tych, co terają swe mienie, lecz za znawcę przepychu; a słowa jego i postępki, im swawolniejsze i jakiemś zaniedbaniem swej osoby się popisujące, tem chętniej brano niby za prostotę. Jako prokonsul wszelako Bitynii, a wnet konsul, okazał się energicznym i do pracy zdolnym. Potem, wróciwszy do życia występnego, albo dzięki udawaniu występków, jako wytworności sędzia został przypuszczony do garstki powierników Nerona, który nie pojmował żadnych innych rozkoszy lub zbytków jak te, które mu pochwalił Petronius... I właśnie onych dni cesarz do Kampanii był się wybrał, a Petronius dojechawszy aż do Cumae, tam się zatrzymał. I nie zniósł dalszych obaw, ani odroczenia nadziei. Jednak nie prędko ducha wyzionął, ale żyły przecięte powoli związane znów otworzył: i pocieszał przyjaciół nie poważnie, albo chcąc uzyskać sławę męstwa i słuchał, jak nawzajem odpowiadali nie o śmiertelności duszy, albo zdania mędrców, ale krotochwilnemi piosnki i płochymi wierszami. Niewolników obdzielił, jednych szczodrze, drugich chłostą. Siadł do uczty, pofolgował drzemce, aby śmierć, acz przymuszona, do przypadkowej była podobna. Nawet w testamencie, jak większość osób mających zginąć, nie kadził Neronowi albo Tigellinowi, lub jakiejś innej potędze; owszem szkarady cesarza z podaniem imiennem zauszników i kobiet i nowością każdego wyuzdania opisał i opieczętowane Neronowi posłał i skruszył pierścień, aby wnet nie posłużył do narażenia innych na niebezpieczeństwo".

Te charakterystyczne rysy Tacyta złożyły się na ów przepiękny obraz Petroniusa, którym niezawodnie zachwycony jest każdy, ktokolwiek czyta „Quo vadis". Są to u Tacyta bryły kosztowne wprawdzie, ale nieociosane i niekształtne, z których pod ręką i dłutem wielkiego artysty powstaje postać pełna życia, ruchu i symetryi.

Właściwymi bohaterami powieści są: Vinicius i Lygia. Daliśmy mimo to pierwszeństwo przed nimi innym osobom, które mają więcej pierwiastków historycznych, gdy tymczasem Vinicius i Lygia już w części pierwszej, a jeszcze bardziej w części drugiej, gdzie oboje występują jako chrześcijanie, są utworami wyłącznie wyobraźni, a sfera ich działalności sięga w obszary, które według słów na wstępie wypowiedzianych nie należą do naszego badania. Nazwę Viniciusa spotyka się rzadko u autorów rzymskich. Tacyt (VI., 15) wspomina o Marku Viniciusu, którego cesarz Tiberius przeznaczył na małżonka dla swojej wnuczki. Urodził on się w Cales, a pochodził z rodu miejskiego; dziad i ojciec piastowali godność konsularną, reszta rodu była rycerska, usposobienia łagodnego i wytwornej wymowy. Był on konsulem raz w roku 30, drugi raz w roku 45 po Chr. Jemu też dedykował historyk Velleius Paterculus swoje dzieło historyczne. Marcus Vinicius, jak pisze Sienkiewicz, był synem powyższego. Zresztą o losach jego późniejszych nic nie wiemy. U Suetoniusa znajdujemy tylko wyrazy: Coniuratio Viniciana, co wskazywałoby, że jakiś Vinicius lub Vinicianus spiskował w Beneventum przeciw Neronowi, ale bliższe szczegóły są nam nieznane. Dodać jeszcze należy, że Tacyt (XV., 28) wymienia jeszcze Viniciana Anniusa, zięcia Corbulona, który jeszcze nie w senatorskich latach odznaczył się za cesarza Klaudiusa w wojnach wschodnich, ale czy jaki związek zachodził między Viniciusem a Vinicianem trudno oznaczyć.

Lygia, według powieściopisarza, miała być córką króla Lygów, oddana Rzymianom jako zakładniczka. To, co Sienkiewicz wspomina o walkach Hermandurów, Lygów, Jazygów, o królu Swewów Vanniuszu, znajduje zupełne potwierdzenie w Tacyta „Rocznikach" (XII., 29 i 30), a cały dodatek jego polega na tem, że wódz rzymski Atelius Hister zażądał od Lygów, by przyrzekli, iż nie przekroczą granicy; Lygowie zgodzili się na to i dali zakładników, między którymi znajdowała się żona i córka ich wodza. Pobili Lygowie wprawdzie Swewów i Jazygów, ale potem powrócili do kraju, a zakładniczki zostały w ręku Histera. Matka wkrótce umarła, dziecko zaś Hister odesłał do rządcy całej Germanii, Pomponiusa. Ten zaś oddał je swej siostrze Pomponii Graecinie. W domu tej ostatniej wychowano Lygię jako córkę i tam też spotykamy ją na wstępie powieści, ale ówczesne jej losy historycznie nie są stwierdzone. O Lygach mówi jeszcze Tacyt w Germanii rozdz. 29 i 30, że pomiędzy Swewami imię Lygów najszerzej się rozpościera, podzielonych na wiele państw. Uważają ich za szczep germański, jednak już kilkadziesiąt lat temu Kętrzyński [1]) postawił hypotezę, że Lygowie byli Słowianami i praszczurami Polaków, a pierwotnie zamieszkiwali krainę między Elbą a Wisłą, skąd kilkakrotnie czynili zagony aż nad Dunaj i rzymskiemu panowaniu dotkliwe zadawali klęski. Ta hypoteza, poparta przez argumenta geograficzne, historyczne i językowe, nie znalazła przyjęcia u uczonych niemieckich, a także uczeni polscy nie zgadzali się z nią. Jedynie Brandowski popierał ją energicznie, przeciwstawiając ją twierdzeniom Bielowskiego. Nie mamy żadnych danych do przypuszczenia, że Sienkiewicz znał owo dzieło i na niem polegał. Gdyby tak było, przyświecałaby mu w powieści myśl patryotyczna, że niewiasta pochodząca z królów narodowych przyjęła chrześcijaństwo.

Jako zakładniczka dostaje się Lygia do domu Aulusa Plautiusa, dzielnego wodza i bogatego Rzymianina, który odniósł świetne zwycięstwa w Brytannii i uroczystym wjazdem wrócił do Rzymu. Poślubił on Pomponię Graecinę. Sienkiewicz powiada, że była ona chrześcijanką i na nową wiarę nawróciła Lygię i całe

[1]) Die Lygier. Ein Beitrag zur Urgeschichte der Westslaven und Germanen. Posen 1868.

domowe otoczenie niewolników. To twierdzenie zawdzięcza on Tacytowi, który w Rocznikach (XIII., 32) pisze, że Graecina oskarżona o obce zabobony zdała się na sąd męża; on zaś odwiecznym obyczajem wobec krewnych sądził żonę o cześć i życie i uznał niewinną. Niewiasta owa, która w powieści niewielką odgrywa rolę, jest postacią nader sympatyczną, wprawdzie nie ową rzymską matroną, pełną odwagi i energii, ale przywiązaną do rodziny i do męża i zdającą się we wszystkiem na jego wolę. Ta charakterystyka zgodna jest także z Tacytem, który o niej pisze, że żywot jej był długi, a żałość nieustanna, albowiem po zabójstwie Julii, córy Druzusowej, zdradą Messaliny, przez lat 40 suknie nosiła tylko żałobne, a w duszy tylko smutek. I te słowa Tacyta umiał wyzyskać nasz powieściopisarz w rozmowie między Viniciusem a Petroniusem. Podziwiać można istotnie, jak mistrz nawet tak drobny szczegół w Tacycie spostrzegł i do swych celów zastosować umiał, jednak ze wszystkich wzmianek historocznych nie można wysnuć pewnika, jakoby ona była chrześcijanką.

Staraliśmy się w powyższym szkicu przedstawić główne źródła, z których Sienkiewicz mógł czerpać wzory i wskazówki do skreślenia czasów Nerona, tudzież ważniejszych osób, występujących wówczas na widownię dziejów. Jednak zbadanie dziejów zewnętrznych, a nawet wewnętrznych sprężyn, działających na rozwój wypadków, nie wystarczałoby bynajmniej do całkowitego poznania pewnego okresu. Potrzeba jeszcze wglądnąć w życie wewnętrzne narodu, w tryb jego codzienny, potrzeba poznać poglądy i zapatrywania jego na świat, życie i religię. Dopiero wtedy wystąpi jasno okres przez powieściopisarza kreślony; inaczej powstanie obraz mętny, o rysach zamazanych, a czytelnik nie odniesie wrażenia prawdy. Im dalej dzieje odsuwają się od naszych czasów, im mniej dokładne i obfite są źródła, z których odtworzyćby można życie narodu, tem trudniej jest zadośćuczynić owym wymaganiom wielkim, a jednak potrzebnym. Sienkiewicz wywiązał się świetnie także i z tego zadania.

Zaczynamy od starożytności. Urządzenie domu rzymskiego było całkiem odmienne od naszego. Tak samo miasto rzymskie, zwłaszcza wielkie, różniło się zupełnie od naszego. Ulice wąskie przeważnie, krzywe i ciasne, oświetlenie liche, ludność zamieszkiwała tłumnie tak zwane insulae, między któremi wznosiły się pałace magnatów, urządzone z najwybredniejszym przepychem. Sienkiewicz wprowadza nas tak do pałaców, których części składowe opisuje z najściślejszą dokładnością, jak do mieszkań ubogich. Przestudyowanie tej powieści w tym kierunku pouczy więcej, niż niejeden podręcznik. Podział i urządzenie wewnętrzne domu rzymskiego poznajemy z kilku opisów domów, do których wnętrza autor nas wprowadza, tak z domu Petroniusa, Viniciusa, Aulusa Plautiusa i innych. Nawet przepyszne urządzenie pałacu Nerona odsłania nam autor, wprowadzając przez przepyszne krużganki, ozdobione kolosem Nerona i szeregiem posągów, do sali jadalnej całe szeregi gości na ucztę. W domu Petroniusa zaciekawia czytelnika urządzenie łaźni, do których Rzymianie już od dawnych czasów wielkie przywiązywali znaczenie. Budowano je sumptem publicznym dla ludu, a każdy bogaty Rzymianin urządzał we własnym domu wspaniałe łaźnie, złożone z całego szeregu różnych przybytków, przeznaczonych na odmienne kąpiele. Od czasu dokładnego poznania Pompei kwestya urządzenia łaźni i następstwo, według którego ich używano, jest już zbadana i ustalona. Spotkanie odbywające się zaraz na początku powieści w łaźni Petroniusa dowodzi, że autor kwestyę łaźni rzymskich dokładnie i wszechstronnie zbadał, a opis ich, skreślony jego piórem, jest tak jasny i przejrzysty, że na jego podstawie możnaby urządzenia ich się nauczyć, choć wcale nie widać u niego chęci profesorskiej, lecz dostrzedz można oko znawcy, który to wszystko widział i umie odszczególniać rzeczy istotne od przypadkowych akcessoryów.

Rzymianie przywiązywali wielką wagę do odbywania wspólnych biesiad i uczt. Dlatego urządzone były umyślne komnaty z oddzielnymi meblami, gdzie przyjmowano biesiadników, a nawet istniał osobny i ściśle przestrzegany ceremoniał usadowania gości i podawania potraw. Kreśląc zupełny obraz życia rzymskiego, nie mógł pominąć nasz autor tak ważnej jego części. Spotykamy się z ucztami rzymskiemi kilkakrotnie. Najpyszniejszym obrazem takiej uczty, rzucającym światło nietylko na sposób biesiady, lecz także na zachowanie się i rozmowę gospodarza i gości, jest uczta w pałacu cesarskim, gdzie uroczysty ceremoniał ustępował miejsca swobodzie, a następnie swawoli i rozpasaniu. Wzorów do niej nie potrzebował długo szukać nasz autor, gdyż w pozostałych dziełach greckich i rzymskich mamy wiele opisów uczt i biesiad rzymskich. Ale to śmiało można twierdzić, że tak doskonałego i charakterystycznego opisu uczty, jak w pierwszym tomie powieści, gdzieindziej znaleźć niepodobna. W tym opisie, jeśli tak wolno powiedzieć, autor przewyższył siebie samego, a owa uczta pozostanie po wszystkie czasy niedoścignionym wzorem talentu powieściowego.

Wspomnieć też wypada o topografii Rzymu i okolicy. Sienkiewicz widocznie na miejscu długo i obszernie studyował Rzym starożytny i zestawiał z nowożytnym, a rezultatem tych badań jest wszechstronna znajomość topografii. Okazuje się ona szczególnie w tym ustępie, w którym Vinicius na pierwszą wiadomość o pożarze Rzymu pędzi z Antium do miasta, przebija się przez zebrane tłumy i dąży do domu, w którym przebywała Lygia, a nie zastawszy jej w miejscu dawnego ich pobytu, przeszukuje wszystkie miejsca, w którychby ją mógł odnaleźć. Tym sposobem przeprowadza autor czytelnika w towarzystwie Viniciusa po wszyst-

kich ważniejszych drogach, a nawet po ciasnych zaułkach Zatybrza. Dodajmy do tego wszystkie okolicznościowe wzmianki o pałacach możnych Rzymian, o świątyniach bogów, o starożytnem Forum, a w całości otrzymamy topografię Rzymu starożytnego świetną i dokładną, z którą nie każde pióro może iść w zawody.

Chcąc poznać stan ówczesnego Rzymu, niepodobna pominąć jego wyobrażeń religijnych, zwłaszcza, że w powieści toczyć się ma walka pomiędzy pogaństwem a chrześcijaństwem. Uwzględnił też Sienkiewicz ówczesny stan społeczeństwa i przedstawia go takim, jakim go skądinąd poznajemy. Pod wpływem różnych systemów filozoficznych greckich i wschodnich, pod wpływem rozmaitych wierzeń narodów podbitych, których bóstwa sprowadzano do Rzymu i czczono na równi z bóstwami rodzimemi, starodawna wiara, zachwiana w ostatnich dwóch stuleciach, upadła zupełnie za czasów Nerona. Wykształcone klasy nie wierzyły zupełnie w dawne bóstwa i ich opiekę nad ludźmi, hołdując raczej filozofii Epikura lub Stoików. Mitologia stała się tylko przedmiotem uczonych studyów, a nadto dostarczała poetom i artystom nader wdzięcznych tematów do dzieł i prac literackich i artystycznych. Ale traktowano ją ze stanowiska humorystycznego, bo w istocie nikt w te baśni nie wierzył, a w towarzystwach żartowano sobie i śmiano się z bogów, którym już dawno wytrącono berło panowania. Ale obok tego religia państwowa i jej wszystkie formy utrzymywały się w całej sile. Składano i ślubowano bogom ofiary jak dawniej; stawiano im posągi, budowano świątynie, rozpoczynano każdą czynność wezwaniem pomocy i opieki bogów, a za świętokradztwa i zniewagę bogów karano z całą srogością. Lud zaś niższy modlił się do bogów jak poprzednio, ale cała jego religia i wiara polegała tylko na spełnianiu czczych formuł, poza któremi życia religijnego dopatrzeć się nie można. Kapłani byli tylko funkcyonaryuszami państwowymi, a im znakomitsze były ich stanowiska, tem liczniej wstępowali do nich synowie rodzin szlachetnych a nawet rodziny cesarskiej. Ów święty i wpływowy kult Westy istniał jeszcze ciągle; Westalki miały te same przywileje co dawniej, ale w gruncie rzeczy upadły moralnie tak dalece, iż wielka Westalka zawiązała z cesarzem stosunek, za który dawniej śmiercią karano. — O tem wszystkiem łatwo pisać ogólniki, ale tem trudniej jest napisać powieść, w której nie ma przeładowania uczonym materyałem, a znajduje się niemal cała treść religijna i mitologiczna Rzymian. Czytając powieść Sienkiewicza zastanowić się każdy musi nad mnogością wierzeń i podań mitologicznych tamże zawartych, tudzież nad zapatrywaniami religijnemi Rzymian filozoficznie wykształconych, a zarazem podziwiać lekki, przystępny i wytworny sposób wplatania tych rzeczy do rozmowy osób na scenę występujących.

Równie dokładne wiadomości znajdują się w powieści Sienkiewicza o innych działach życia rzymskiego, tak np. o ubiorach, o togach i o ich układaniu, o rzadszych ubiorach, jak lacerna, capitium, o pierścieniach na palcach, rąk a nawet nóg, o barwie ametystowej, która dozwolona była tylko cesarskiej rodzinie, jak to stwierdza Suetonius. (32.) Wspomniane są również ceremonie, zachowywane przy zawieraniu małżeństw rzymskich, obrządki religijne i gusła, połączone z incubacyą lub z noszeniem bulli przez dzieci. Nawet gry, w które się zabawia niższy lud, tak zwane mora i scripta duodecim, nie usuwają się z pod pamięci pisarza.

Potęgą, na której opierało się społeczeństwo rzymskie, tworzyli niewolnicy. Zdanie to jest napozór paradoksem, a jednak w istocie prawdziwe. Niewolnictwo stanowiło siłę, bez której Rzym ani na chwilę ostać się nie był potrafił. W każdym domu zamożnym roiły się setki niewolników, pełniących posługi od najwyższych do najniższych. Istniały rozmaite kategorye niewolników, zacząwszy od ianitora, który na łańcuchu pilnował wstępu do domu, a skończywszy na pisarzach, bibliotekarzach i pedagogach, zajmujących się wychowaniem dzieci. Istniały osobne rodzaje niewolników do wszelkich posług domowych, do zarządu domu, do łaźni, do ubierania, noszenia lektyki, przygotowywania i podawania potraw. Istnieli niewolnicy nader liczni w latifundiach rzymskich, począwszy od namiestnika pańskiego, villicus, aż do prostych wyrobników którzy rodzili się, chowali i umierali w ergastulach, aby za nędzną strawę uprawiać pańskie pola. Nawet do różnych fantazyj wielkopańskich, jak do utrzymywania różnych zwierząt i ptaków, trzymano osobnych niewolników. Wszyscy oni uważani byli za rzecz, z którą właściciel mógł postępować dowolnie i istotnie nieraz postępował srogo i okrutnie, a prawo tylko w rzadkich wypadkach ujmowało się za nimi. Wszystkie ludy podległe światowładczemu imperium, począwszy od czarnoskórnych murzynów, aż do olbrzymich Gallów i Germanów, dostarczały zastępów niewolników. Z tą masą niewolnictwa musiał liczyć się pisarz, traktujący dzieje Nerona. Dlatego też powieść Sienkiewicza we wszystkich swych fazach przedstawia rys skończony niewolnictwa rzymskiego. Spotykamy się tam z najrozmaitszemi nazwami, które tylko rzadko znaleść można u pisarzów rzymskich, a zapewne znajdą się i takie, które po raz pierwszy przedstawią się wykształconemu czytelnikowi. Nie brak też i takich, których znaczenia potrzeba szukać po słownikach a i tam dopiero znaleść je można w całej literaturze rzadko. Tak np. wyraz epilator (tom I, 6) nie znajduje się wcale w słowniku Klotza, a wyraz vestiplica znajdujemy zacytowany w tymże słowniku tylko dwa razy.

Możnaby na ten temat pisać jeszcze obszernie, ale zdaje mi się, że to, co przytoczyłem, zupełnie wystarczy do wykazania ogromnej erudycyi Sienkiewicza, obejmującej wszystkie obszary starożytnego życia rzymskiego. Zamiast więc rozwodzić się dłużej, uchylmy

przed nim czoła i dziękujmy Opatrzności, że nas takim mistrzem obdarzyła.

A teraz jeszcze słów kilka. Niektóre trudniejsze wyrażenia i pojęcia wyjaśnia autor zapomocą dopisków umieszczonych pod tekstem. Dopisków takich jest nie wiele, a przydałoby się znacznie więcej; ułatwiłyby one zrozumienie niejednego wyrazu, który obecnie pomijają czytelnicy obojętnie. Niektóre wyrazy i twierdzenia należałoby może sprostować. Nazwy księgarzy *Avirnus* a w innem miejscu *Avirun* (II, 153) nie znajdują się wcale w literaturze; zamiast *Atractus*, nazwy księgarza (tamże) powinno być *Atrectus*. — Psy *molossy* (II, 87) pochodzą z Tessalii, nie z Peloponezu. — Vicus *Sandalarius* (II. 152) powinien zwać się Sandaliarius. — *Briarius* (II, 166) brzmi właściwie Briareus. — Zamiast *Almaeon* (II, 172) powinno się pisać Almacon. — Clivus *Dalphini* (III, 29) nie znajduje się wcale w słownikach łacińskich. — *Tulianum*, znane więzienie (III, 91) powinno się pisać Tullianum. — Zamiast *cuniculum* (III, 106) zwykła forma jest cuniculus. — *Celler* (III 16), imię znanego budowniczego, pisze się Celer. — *Spollarium* (III, 196) powinno się pisać spoliarium. — Fenius *Ruffus* (III, 258) ma się pisać Rufus. — *Gemellus*, który miał zginąć w pałacu Nerona nieznany jest w historyi rzymskiej; podobnie *Gelocius* (I, 25). — *Suburra* (I, 29) pisze się Subura. — *Pedisequi* (I, 23) pisze się pedisequi. — *Scriptae duodecim* (III, 220) zamiast scripta duodecim. — Chrysothemis pojawia się w Rzymie w carruce; jeżdżenie w carruce zabronione było Rzymianom a dopiero dozwolone w II. stuleciu. — Nerona nazywa tak Petronius jak lud *Aënobarbus*; jest to w tym wypadku przezwisko, którem oburzał się Nero; właściwie jednak jestto przydomek rodu Luciusa Domitiusa, który z dawnych czasów pochodził i na jego potomków przeszedł, a to tem słuszniej, że znaczna ich część miewała rudą brodę. Przydomek ten był mniej stósowny dla Nerona, że tenże brody nie nosił, owszem zgoloną złożył w złotej puszce i poświęcił na Kapitolium (Suet. 1 i 12). — Takie i podobne niedokładności lub usterki, pochodzące zapewne z wadliwej korekty, można by wykazać w większej ilości. Nie czynią one jednak ujmy całości dzieła, odznaczającego się tak potęgą pomysłu i wyobraźni, jak rozległemi i gruntownemi studjami historycznemi i starożytnemi.

Zygmunt Samolewicz.

Andrzej Niemojewski. »*Listopad*«. Lwów. Nakładem Księgarni polskiej. 1896.

Wziąwszy do ręki „Listopad“ poczuliśmy żal do p. Niemojewskiego. P. Niemojewski bowiem jest przedstawicielem „młodych“, tu zaś, sądząc z tytułu i wytworności wydania, byliśmy pewni, że w nowej tej książce będą utyskiwania nad listopadem życia, nad zwarzonemi i opadłemi z drzewa życia, jak liście, nadziejami, nad pustką życia i marnością rzeczy ziemskich; myśleliśmy, że z kartek tych lśniących i wykwintnych owionie nas mdły i trochę smutny zapach, przypominający woń zwiędłych i zeschłych kwiatów pamiątkowych, przechowywanych w pudełku w buduarze, zapach, który już tyle razy unosił się z rozmaitych „zielonych kajetów“, „moich albumów“, „wyrwanych kartek“. Omyliliśmy się. Zbiorek niniejszy składa się ze szkiców drobnych; są to punkciki, światełka; każdy (tylko) jest niezmiernie wyrazisty i przed okiem czytelnika wciąż tkwi i błyszczy, wszystkie zaś razem układają się w wyraz jakiś, ognistemi kreskami napisany, jak owe z płomieni gazowych złożone monogramy, któremi w miastach w dnie uroczyste świecą się domy; wyrazem tym jest: „niedola“ albo „nędza“. Prawie wszystkie są ładne, wszędzie jest myśl piękna, albo prawda rzeczywista, zręczna allegorya, wszędzie jest dużo wdzięku, dużo szczerości, w stylu, odznaczającym się modernizmem (krótkie ucinane zdania, częste powtarzanie tych samych przymiotników albo tych samych określeń dla spotęgowania wywołanego uczucia), niekiedy poezya, czasami dosadna siła. Wśród pola głuchego topola stara traci liście; wiatr miota niemi, goni; one chcą lecieć w przestwory nieznane i dalekie, potem ogarnia je tęsknota, chciałyby wrócić, ale nawałnica złamała rodzime drzewo...

Wśród ciemności wiekuistych, w przestworach niezmiernych, biegną miliony lat planety za słońcem, biegną bez przerwy, bez wytchnienia, i, jakkolwiek zmęczone, zniechęcone, wciąż dążą i spieszą za słońcem: „naprzód“...

Oto w wyciu wiatru słychać jakieś głosy ludzkie, znajome, głosy dawnych towarzyszów; oto przez okno zagląda twarz jednego z nich, blada, oczy w słup, na szyi powróz... oto podchodzi drugi z krwią zakrzepłą na ustach, szepcząc: „takie jest wasze życie“...

Są to wszystko obrazki ładne, nie one wszakże palą się przed czytelnikiem ognikiem drobnym, żółtym, złowieszczym, takim, jaki wypływa z okien szynku, i układają się w wyraz bolący. W innej seryi otacza nas „znój bez uznania, zgon bez bohaterstwa“, „morze dymów, kłębiące się, mętne, kominy, niby maszty, posępne gmachy pełne wrzawy i turkotu, ręce obnażone, zczerniałe, tłum wielki jak jeden ogromny człowiek, który jeden nie pada w swej mozolnej drodze, jeden wytrzyma ogniową próbę swego wieku i przez płomieniste morze pracy przepłynie ku nowym lądom istnienia na ziemi“. W tłumie tym rozróżniamy rozmaite postacie, które na chwilę odeń się oderwą, przesuną przed nami i znowu znikną; pamiętamy je wszakże: i „starą waryjatkę“, młodą kobietę, której mąż zginął w kopalni i która codziennie w południe biegnie w stronę tej kopalni, aby „mężowi obiad zanieść“, i „starowinę“ z twarzą woskową, pomiętą w tysiączne fałdy, z wypłowiałemi oczami, drżącemi

wargami, pytająca o drogę do wielkiej huty, „gdzie żelazo ciągną całemi belkami“, gdzie umiera młody syn, sterany „ciężką, oj, ciężką robotą“, i wyrostka, co się śledziem w szynku udławił, pijany „po dniu wypłaty“ i co go towarzysze zabawy wynieśli z szynku, bo karczmarz bał się kłopotu, złożyli przy rowie obok błotnistej drogi, a potem cichaczem poszli dalej; przy trupie została tylko dziewucha, która przedtem z wyrostkiem tańczyła... Spis byłby zbyt długim. Niektóre z tych okruchów wstrząsają silnem dramatycznem wrażeniem, a wszystkie napełniają serce czytelnika smutkiem, co mówię, żałobą; żałoba ta ma w sobie czarność i duszność tych mroków, które są powietrzem szybów; ujrzeliśmy przed sobą świat, o którym wolimy nie myśleć, świat, gdzie śród wiecznej nocy wre ciężki trud, sączy się krwawy pot, cieką łzy. Świat to jest ogromny, noc tam jest ogromna, ogromną jest niedola, i ogromną (niezliczoną) ilość istot, przez noc tę pochłanianych, i dlatego „wolimy o tem nie myśleć, żeby sobie nie psuć apetytu“. — Teraz kilka uwag ogólnych. Bartoszewicz dowcipnie i trafnie zauważył, że przyszli biografowie dzisiejszych poetów nie będą mieli kłopotu ze skreśleniem ich życiorysów. Pan Niemojewski jest poetą i w dodatku lirykiem, otóż „Listopad“ może być doskonałym przyczynkiem do charakterystyki autora. Jest to zbiorek na wskróś subjektywny; zjawiska, przedmioty świata zewnętrznego występują przedewszystkiem, jako wrażenia autora; wprowadza on nas w siebie, w swoje oczy, serce, nerwy, tak iż czytelnik odbiera wrażenia pośrednio, nie od rzeczy, przez autora opisywanych, ale od jego wrażeń; drganie jego nerwów udziela się naszym nerwom i drgania te, łącząc się i kojarząc, wywołują pewne obrazy. (Są autorowie zaś, którzy umieją oddziaływać bezpośrednio światem zewnętrznym, przez się przedstawianym). Spróbujmy wszakże scharakteryzować duszę p. Niemojewskiego, to jej usposobienie, czyli ten jej stan, który przenika rozpatrywaną przez nas książkę. Czujemy tu z każdej stronicy, z każdego szkicu przedstawiciela przełomowej epoki z sercem współczującem niedoli maluczkich, pełnem pragnień czynu i pracy dla tej niedoli, ale obok tego przez daleko posuniętą kulturę, przez znużenie duszy inteligenta, spowodowane rozwojem wyłącznym i przepracowaniem mózgu, odsuniętego od możności takiej pracy. Prócz tego mamy tam niezłomną wiarę w to, że będzie kiedyś lepiej, że musi tak być, że nastąpi era nowego, innego istnienia na ziemi. To skierowanie uwagi specyalnie na bolesną stronę współczesnej epoki, to nad nią bolenie, tęsknota gorąca ku dalekiej odmiennej przyszłości i wiara wreszcie w nastanie jasnej przyszłości — to cechy najbardziej oryginalne i najsympatyczniejsze w panu Niemojewskim.

Kazimierz Zdziechowski.

Grzegorza z Sambora »*Częstochowa*«, poemat wydany w r. 1568 u Siebeneychera, z łacińskiego na język polski przełożył Wincenty Stroka. Kraków 1896.

Po wstępie pełnym czci i uwielbienia dla N. M. Panny, opisuje poeta siedm świąt Jej imieniu poświęconych. Piękną malowniczością odznacza się legenda o święcie Matki Boskiej Śnieżnej i o zabudowaniu kościoła *Santa Maria Maggiore* w Rzymie. Niezwykła też barwność cechuje część drugą poematu, w której opisaną jest Częstochowa i pierwotne losy cudownego obrazu częstochowskiej Bogarodzicy. Wspomniawszy o licznych łaskach i cudach, jakich doznali ci, co się pod opiekę tej cudownej Matki uciekają, zamyka pobożny wieszcz utwór dziękczynną modlitwą, w której siebie, ojczyznę i przyjaciół opiece N. P. M. poleca.

Tłómacz przed dwoma już laty wydał życiorys Grzegorza Samborczyka, wraz z przekładem łac. poematu tegoż autora p. t. „Życie św. Stanisława Kostki“. Obecnie uprzystępnił szerszym kołom drugi utwór tegoż poety p. t. „Częstochowa“. Tłómaczenie jest bardzo zręczne, a co najważniejsza bardzo wierne. Oto, co o niem prof. A. Małecki pisze między innemi do autora: „Szalona to musiała być robota; zyskał na tem ś. p. Grzegorz, bo ani ja, ani pewnie nikt nie przypuszczał, że odrzuciwszy łupy łaciny i stylizacyi wersyfikacyą gnębionej, przeto niezrozumiałej na pierwszy rzut oka, tyle się wdzięku, ładu, ciepła, prawiebym rzekł piękności w tym poemacie mieści. W niczem on nie ustępuje Roxolanii Klonowicza, a z pewnością przewyższa Flisa i inne jego polskie roboty“.

L. G.

Wincenty Kosiakiewicz. *Rozpieszczona dziewczyna.* Powieść. Warszawa 1896.

Pani Warkowska długo po śmierci męża gospodarowała sama w Przytoce, ale ostatecznie przekonała się, że gospodarka nie jest zadaniem kobiety. Pomimo odwlekania z roku na rok musiała wreszcie Przytokę wydzierżawić i wynająwszy przez brata swego mieszkanie we Warszawie, przeniosła się tam dla edukacyi Michasia i Mani. Wyjeżdżała z córką i jej nauczycielką Stefką, nie wiele od Mani starszą, i złączoną z uczennicą silnym węzłem przyjaźni. Mieszkanie warszawskie na Złotej było wspólne z bratem Malickim, mającym dwie córki, Wandę i Lolę; żył on bez troski o jutro, jak ptacy niebiescy, żył z pośrednictw przy kupnie dóbr, spekulacyami, a obecnie żył po prostu ze środków siostry, ale żył wesoły i pełen projektów — na miliony. Miał przytem talent do swatania; odrazu przyrzeka Mani, że ma już dla niej upatrzonego męża, inżyniera na stanowisku. Dom na Złotej ożywił się wieczorami; do Michasia przychodzili koledzy, w niedzielę każdą był raut — panowała atmosfera swobody i szczerości. Między kolegami tymi Karol Korzycki, inteligentny i bardzo zdolny, odznaczał się nieśmiałością; zdala spoglą-

dał na panny, rzadko się rozśmiał, a jeżeli brał udział w zabawie, to jako deklamator ponurych, tragicznych wierszy. Ten to Karol zakochał się w Mani i przesłał jej liścik z oświadczeniem. Odpowiedziała Mania na niego (po wypłakaniu się naturalnie), że uczuć jego nie może jeszcze podzielić, ale prosiła, aby ten fakt nie zakłócał harmonii ich stosunków towarzyskich. Tymczasem wuj sprowadził zapowiedzianego konkurenta w osobie Ludwika Wolskiego, inżyniera. Podobał on się wszystkim, bo był człowiekiem gładkim, bardzo miłym, dowcipnym i rozsądnym. Dłuższy czas ani Mania ani p. inżynier, nie mogli sobie powiedzieć, że się kochają, nawet Wolski byłby przed sobą może nigdy tego nie wyznał, bo więcej gustował w Stefce. Wypadek z Korzyckim, który umyślnie zachowywał się niewłaściwie, aby spowodować wyzwanie, a spowodował tylko naukę daną mu przez inżyniera w kwestyi zyskiwania serc panieńskich, a potem list Korzyckiego z Wenecyi, dokąd się udał po otrzymaniu spadku, aby o Mani zapomnieć — przyspieszyły oświadczenie się Wolskiego. Na wiadomość o tem wraca Korzycki, a uważając postępowanie poprzednie Wolskiego za nieszczere, intryganckie — wyzywa go na pojedynek i rani w nogę. Miesiąc leżenia w łóżku trzeźwi Wolskiego, radby się z zawiązanego stosunku wycofać, tem więcej, że Stefka nęci go coraz więcej. Ma wyjechać do wod, ale się ociąga dla występu Stefki w „Fauście“ w partyi Sybla, potem jakoś ciągle ów wyjazd odkłada, aż wyjeżdża, ale ze Stefką, zaangażowaną do Lwowa. Nie daje dłuższy czas o sobie żadnej wiadomości i budzi podejrzenia, wreszcie wraca i zastaje u siebie między innymi list od Mani wzywający go na osobną rozmowę. Mania daje mu do poznania, że go nie kocha, — oboje wycofują się z honorem. Tymczasem Korzycki zjednywał sobie sympatyę więcej ośmielony przez wuja, wreszcie oświadcza się powtórnie i zostaje przyjęty. Wolski wprawdzie oświadczył się Stefce i już dwa razy ślub wyznaczono, ale zawsze stają spełnieniu tego aktu, jakieś przeszkody na drodze.

Bez szczególniejszych kolizyj ani wybitnych typów, lub nowych, powieść ta przecież jest interesująca, dzięki talentowi autora. Zdaje nam się jednak, że autor wskutek powodzenia poczyna brawurować. Jeżeli tytuł ma odpowiadać treści, to wypadałoby Manię istotnie przedstawić jako kapryśne dziecko i z tych kaprysów wysnuć wątek zdarzeń. Tymczasem Mania jest sobie tu dziewczyną jak setki innych, a chociaż na wstępie wygłasza zasady, że ona poszłaby tylko za bogatego, chociaż niby wszyscy około niej skaczą, nie wpływa to pod żadnym względem na tok akcyi. Dodać musimy że i styl i język autora w tej powieści więcej niż gdzieindziej zaniedbany. Zdanie złożone lub okresy niepotrzebnie posiekane na osobne zdania; oprócz tego brak składni polskiej w zdaniu: „nie może dziewczęta (!) zapędzić do spania“ (str. 6) a wyrazy jak *bordo* (8), *intimmy* (207) *darmy* (211) *epuracya* (261) *solidny* (262) i t. p. są po prostu grzechem u tej miary pisarza.

Roman Zawiliński.

Adam Krajewski. *Aż na dno.* Powieść obyczajowa. Lwów 1896.

Na przedmieściu stolicy, prawdopodobnie Lwowskiem, zmarł właśnie Józef, starszy syn p. Jakubowej wdowy po rzeźniku. Jako zecer wykształcony, z oszczędności krwawo zapracowanych, zdołał kupić mały domek na dalekiem przedmieściu, aby dać schronienie „dla siwej głowy matczynej“. Był on wtedy już ciężko chory, głównie z powodu uderzenia w piersi przez młodszego brata Antoniego, urwisa pierwszego rzędu, nicponia i próżniaka, ale faworyta matki. Antoni był niby czeladnikiem rzeźnickim, ale wszystek czas wolny od roboty spędzał na rozpuście i hulance; z powodu bezlitośnego znęcania się nad zwierzętami nie inaczej przez towarzyszów był nazywany jak „hyclem“. Taki to bohater zawiązał stosunek z Franką-cyganichą, nieznanego pochodzenia dziewczyną, która utrzymywała się z zarobku dziennego przy budowach w lecie, a w zimie przyjmowała służbę, gdzie mogła. Mimo całego zepsucia, jakie ją otaczało, pozostała niewinną; czem Antoni na nią działał, sama nie wiedziała, najwięcej może swą dziką naturą. Kiedy była na służbie w szynkowni odmówiła znajomości z Pawłem latarnikiem, z którym się w dzieciństwie chowała i codziennie po robocie schodzili się na rozmowę. Na tę znajomość począł patrzeć Antoni zawistnie, bo chociaż nie miał zamiaru z nią się żenić, ale nie wątpił, że wcześniej czy później stanie się jego łupem, byle mu kto nie przeszkodził. Tymczasem Franka istotnie go pokochała, a spostrzegła to wtedy, gdy ją Paweł do małżeństwa ze sobą namawiał. Podrażniły ją również wieści, że Antek się żeni, a raczej że go żenią, z Marynią, córką bogatej wdowy Maciejowej, czego sobie życzyła nietylko matka Antoniego ze względu na zamożność Maciejowej, ale i Maciejowa sama, mająca jeszcze ochotę zakosztowania powtórnego hymenu. Odbyło się tedy między matkami porozumienie, nastąpiły zaręczyny, bez względu na obojętność Maryni dla Antka, który tego samego wieczora osiągnął cel życzeń — Franka padła mu w objęcia. Nareszcie na św. Michał odbyło się wesele Antka z Marynią i rozpoczęło się pożycie łatwe do przewidzenia. Paweł zmiarkowawszy, że Franka jest dla niego obojętna, a nawet usłyszawszy z jej ust „ja cię nie lubię i daj mi spokój“ — rozpił się z rozpaczy, ale nie mógł się obejść bez widoku dziewczyny. Nie mogąc jej nigdzie spotkać, poszedł do jej mieszkania i zastał ją ciężko chorą; postarał się o przewiezienie jej do szpitala i codziennie o jej zdrowie się dowiadywał. Antoni otrzymawszy posag Maryni spłacił w szynku dług dawny, potem rychło resztę roztrwonił i musiał znowu na wysoki procent pożyczyć; chciał

być rzeźnikiem samoistnym, ale zamiast kupna bydła przegrał na jarmarku pieniądze i przyjechał zbity i pokaleczony. Marynię maltretował, a ta ze zmartwienia codzień niemal nikła w oczach. Paweł o tem wszystkiem doniósł France, kiedy będąc rekonwalescentką przyjąć jego odwiedziny już mogła, ale zamiast smutnych, wesołe w niej obudził uczucia, bo widziała, że do niej powróci. Pewnego dnia opuściła szpital i nie zastał jej już Paweł; nie mogąc jej odszukać, pozbawiony już poprzednio chleba przez niedbalstwo, wałęsał się tylko i popadł w wielką nędzę. Spotkawszy raz Frankę z Antkiem w szynku rzucił się na niego i pobił go mocno; ale w skutek tego dostał się do kryminału na 8 miesięcy. Po opuszczeniu więzienia nie mogąc znaleść zarobku, albo bardzo mały, zrospaczony powiesił się w altanie, gdzie Franka z Antkiem miewali schadzki. Antoni tymczasem zeszedł na włóczęgę, nie dbał ani o żonę ani o dziecię, które niebawem umarło, a wnet za niem poszła i Marynia. Podczas jednej schadzki z Franką natrafił na trupa Pawła, w przestrachu stracił Antek z głowy czapkę w ogrodzie i to dało powód, że uznano go za mordercę Pawła. Uwięziono oboje z Franką, a skoro ich ostatecznie uwolniono, poczęli się unikać, ale jedno i drugie zeszło już aż na dno poniżenia i rozpusty. Antoni stracił dom, a matkę jego tylko Maciejowa przygarnęła, ale na żądanie męża, musiała ją wydalić skazując na żebractwo. —

Fabuła nieco rozwlekła, wydaje autora niewprawnego w kompozycyi; obrazy jednak przedmiejskiego życia i obyczajów, psychologiczne przemiany tych natur prostych i pierwotnych, a jednak zepsutych, oddane są z prawdziwym talentem i głęboką znajomością sfer mieszczańskich. Wczytujący się w tę powieść przejmuje się z autorem litością dla tych sfer zaniedbanych i ciemnych, wydanych na pastwę występku i wyzysku żydów i wynosi przeświadczenie, że światła u nas nie za wiele.

Roman Zawiliński.

Piotr Nansen. *Dziennik Julii.* Z upoważnienia autora przełożyła z duńskiego R. Bersteinówna. Warszawa. Nakładem Paprockiego i Ski. 1896, 16⁰, str. 229.

Zwierzenia Julii, przez nią samą spisywane. Ma narzeczonego, ale się nudzi. Oddaje się tedy w posiadanie sławnemu aktorowi, któremu sama się narzuca. Gdy ten miał jej już do syta, dawny narzeczony jest na tyle głupi, że się z Julią żeni. Matka domyśla się rzeczy, ale patrzy na to przez szpary. Ojciec jej, artysta malarz, (ale tylko kwiatów), bezmyślna figura, zatruwa nudami całe otoczenie; nudy zaś wiodą do grzechów.

Ma to być powieść realistyczna. Tendencya nie uwalnia autora od obowiązku artyzmu. Pod tym jednak względem utwór ten nie wytrzymuje najsłabszej krytyki; suche-to, jednostajne i tak nudne, że w myśl tezy autora, lektura powinnaby zwieść czytelnika do grzechu. Bohaterka jest imponująco głupia, bez charakteru, a opowiadanie autora bez najmniejszej konsekwencyi; jeżeli Julia się nudzi, niech sobie wynajdzie robotę! Nie ojciec winien, że Julii nie zabawia balami, czy czemś takiem, ale Julia, że jest próżniaczą naturą i z lenistwa zaczyna się u niej gnicie moralne.

Człowiek dojrzały wzruszy nad tą książką ramionami; osoba młoda jeżeli się nią przejmie, będzie po jej odczytaniu stanowczo głupszą, niż przedtem. Tłumaczka poświęciła pracę na to, żeby do literatury polskiej wprowadzić dzieło pod każdym względem ujemne; na dobitkę nieszczególnie włada językiem polskim.

Feliks Koneczny.

Henryk Struve. *Wstęp krytyczny do filozofii* Warszawa, E. Wende i Sp., 1896 str. 724.

Niemal nigdy nie brakło pisarzy, którzy występywali przeciw bezpożytecznej gałęzi wiedzy ludzkiej, zwanej filozofią. Wprawdzie już przeszło 2000 lat temu odpowiedział im Aristoteles, że cały urok metafizyki polega właśnie na pomijaniu przez nią bezpośrednio praktycznych celów, ale oni odpowiedzi tej nie chcieli słyszeć, a może też nie mogli zrozumieć.

Od XVIII w. począwszy krucyata przeciwko filozofii, w miarę jak nauka i powierzchowne wykształcenie stają się powoli udziałem coraz to szerszych warstw ludności, ogarnia i pociąga za sobą z biegiem lat niemal cały ogół wykształconych.

W r. 1755 Morelly wydał swój „Code de la nature“ t. j. zbiór prawideł dla doskonałego społeczeństwa przyszłości. Jest tam osobny rozdział, poświęcony wychowaniu, którego celem ma być „empécher toute rêverie transcendantale“.

W pół wieku później lord Bajron w jednej z pieśni „Don Juana“ wystąpił z twierdzeniem, że praca nad filozofią to wędrówka „po cmentarzysku systemów“. Obraz to w wysokim stopniu poetyczny, gdyż myśl bardzo abstrakcyjną przedstawia w formie bardzo konkretnej, ale nie świadczy bynajmniej o głębokości studyów filozoficznych twórcy „Childe Herolda“.

Nadszedł wreszcie czas, w którym pozytywizm Comte'a odniósł powszechne, aczkolwiek tylko chwilowe zwycięztwo, dzięki rozczarowaniu wywołanemu przez równoczesny upadek ostatniego wielkiego systemu filozoficznego — mam na myśli dyalektykę Hegla. Comte uczył, że zbadanie istoty bytu, poznanie ostatecznych przyczyn i celów są zadaniem zbyt trudnem dla ograniczonych sił umysłu ludzkiego, należy zatem zamiast bawić się w próby rozwiązania tych zadań, zwrócić się z całą gorliwością do opracowania poszczególnych gałęzi wiedzy ludzkiej, gdyż tylko w pozytywnej nauce znaleść można pewność i ścisłość.

A dziś? — Dziś głosy podobne zamarły. Pokazało się raz jeszcze, że ludzkość w pogoni za błędnym ognikiem zmyliła drogę i czuje potrzebę szukania nowych ścieżek. Reakcya jak zwykle tak i tym razem, przeholowała w zapale walki, a z bankructwa pozytywizmu ukuła płytkie hasło „bankructwa nauki“, powtarzane bezmyślnie i w naszym kraju przez niekompetentne usta. Zwrot ten, przeciwny ograniczaniu się do „pozytywnej“ wiedzy, wyszedł oczywiście na korzyść ruchów neo-chrześcijańskich z jednej, na korzyść filozofii z drugiej strony.

Zachodzi teraz pytanie, jakie są powody zwrotu do metafizyki, którego jednym z objawów jest właśnie dzieło Struvego.

Przeciwnicy filozofii zapomnieli przedewszystkiem o jej wielkiej pedagogicznej wartości. Filozofia jest niewątpliwie obok matematyki najlepszą gimnastyką umysłową. Zresztą nie można zapominać, że umysłowi ludzkiemu zatapianie się w szczegółach nie wystarcza; czuje się on jednością i pragnie swe zapasy wiedzy, porozrzucane w poszczególnych gałęziach wiedzy, powiązać w jednolitą organiczną całość, słowem umysłowi ludzkiemu czysto mechaniczny zlepek faktów wystarczyć nie może, jemu trzeba syntezy, a tę może mu tylko dać metafizyka. Zaniedbanie prac filozoficznych pociąga za sobą wreszcie utratę wprawy w syntetycznym sposobie myślenia, czego przekonywującym dowodem jest właściwa przeważnej części nowożytnych uczonych niezdolność do wyzyskania olbrzymich materyałów, nagromadzonych niesystematyczną pracą monograficzną.

Oto główne powody, które obecnie przechyliły szalę zwycięztwa na korzyść metafizyki. Był jednak czas, w którym gdy chciano o kimś powiedzieć, że jego poglądy są błędne, nazywano je metafizycznymi; było to wówczas gdy pozytywizm był synonimem prawdy. Prądy te odbiły się szczególnie silnie w Polsce; u nas wykształcenie filozoficzne nigdy nie było zbyt rozpowszechnione, nic też dziwnego, że teorya, która zwalniała od trudu zapoznania się z zawiłymi zasadami filozofii, znalazła ogólny poklask. Wówczas trzeba było wielkiej dozy odwagi naukowej, by stanąć w obronie powszechnie wyśmiewanej metafizyki. Odwagi płynięcia przeciw prądowi nikt Struvemu odmówić nie może. Od szeregu lat Struve pracował wytrwale na ukochanej przez siebie niwie, a w książce, która leży przed nami, złożył owoc pracy oniemal całego żywota, syntezę swych zapatrywań naukowych i filozoficznych.

Dzieło to jest w pierwszym rzędzie podręcznikiem nieocenionej wartości, objawem niezwykłej erudycyi i pracowitości. Niema niemal ważniejszej kwestyi filozoficznej, którejby autor nie poruszał, pamiętając przytem zawsze o możliwie wyczerpującem zapisaniu odnośnej literatury. Dzięki temu książka Struvego stała się rodzajem małej encyklopedyi najważniejszych zagadnień filozoficznych, encyklopedyi, której jak słusznie zauważył Lutosławski w swem sprawozdaniu, pozazdrościć nam mogą inne narody europejskie.

Oczywiście jednak, tak jak każde dzieło rąk ludzkich zawiera w sobie wady, tak też i książce Struvego zrobić można niejeden zarzut. Mimo całej swej erudycyi autor pominął tu i owdzie niejeden ważny szczegół, którego brak, bez znaczenia w dziele oryginalnem, odczuć się daje w podręczniku, mającym przedewszystkiem cele pedagogiczne na oku. I tak np. na stronie 435 wyliczając książki, których przedmiotem dzieje etyki, autor pominął doniosłe dzieło Lecky'ego o historyi moralności enropejskiej.

Jedną z największych zalet książki Struvego jest wyczerpujące uwzględnienie polskiego piśmiennictwa filozoficznego. Z pietyzmem, który mu zaszczyt przynosi, autor nie pomija nawet najdrobniejszych, nawet bezwartościowych przyczynków polskiej myśli do całokształtu filozofii. Tem bardziej więc razi wyjątek od tak ściśle przestrzeganej zasady t. j. pominięcie dzieła Cezarego Jellenty: „Studya i szkice filozoficzne“ Warszawa 1891. Są to zresztą usterki z liczby tych, które łatwo usunąć przy drugiem wydaniu, a tego szczerze życzymy książce Struvego.

Tego samego nie można zastosować do zasadniczych poglądów autora, z którymi po większej części zgodzić się nie możemy. Struve naszem zdaniem zbyt często szuka dróg środkowych, stara się godzić sprzeczności, których połączyć ze sobą nie można. I tak np. jego idealny realizm jest niczem więcej, jak tylko zręcznie zamaskowanym dualizmem. Nie tłómaczy on nam bynajmniej istoty związku zachodzącego między pierwiastkiem duchowym a materyalnym. Można pominąć jeden z tych pierwiastków na korzyść drugiego, a wówczas o poglądzie tego rodzaju powiemy, że jeźli nie jest prawdziwym, to jest przynajmniej jednolitym, a więc zrozumiałym, można wreszcie zgodnie z krytycyzmem Kanta, który Struve bezskutecznie stara się osłabić, uznać się bezsilnym wobec tej zagadki, ale nie można jej rozwiązać zestawieniem słów, pozbawionych rzeczowego związku. Ten sposób myślenia nie jest niczem innem, jak tylko eklektycyzmem, którego się autor uroczyście zapiera. Zresztą warto zauważyć, że nawet Alfred Fouilleé, którego autor przytacza jako wzór nowożytnego eklektyka, niedawno stanowczo oświadczył się za spirytualizmem (por. Revue philosophique, Mai 1896),

Najwięcej miałbym do zarzucenia tym ustępom, w których Struve mówi o związku nauk społecznych z filozofią. Zgodnie z utartem, powszechnie przyjętem zdaniem, autor nasz łączy ateizm z anarchizmem, nie tłómaczy nam jednak ani koniecznego, logicznego związku między jedną a druga teoryą, ani też nie wyjaśnia psychologicznie dlaczego teorye te zazwyczaj łączą się w jednym umyśle.

Miałbym także ochotę stanąć w obronie Hartmana i Nietschego, których autor może zbyt surowo sądzi, miałbym ochotę rozpisać się jeszcze o wielu innych kwestyach, ale obawa przed ołówkiem naczelnego redaktora „Przeglądu literackiego“, który z urzędu swego musi oczywiście przestrzegać pewnej równomierności w omawianiu każdej nowej książki i musi być nieprzyjacielem długich zbyt fachowych wywodów, powstrzymuje moje zapały.

Za granicami naszego kraju uczeń uniwersytetu, bez względu na to, na jaki wydział uczęszcza, poczuwa się do obowiązku wysłuchania choćby jednego kursu filozofii i do przeczytania choćby jednego z ważniejszych dzieł filozoficznych. Natomiasl polska młodzież uniwersytecka odznacza się pod tym względem niezwykłą dozą ignorancyi. Ten smutny stan rzeczy jest niewątpliwie jednym z najważniejszych powodów polskiej bezpłodności naukowej, gdyż nauka tylko na podstawie filozofii może się szczęśliwie rozwijać. Zrozumiał to dobrze Struve i dlatego poświęcił swą książkę przedewszystkiem młodszym miłośnikom nauki krytycznej. Oby „wstęp do filozofii“, zgodnie z życzeniem autora, stał się początkiem zwrotu na lepsze w pracy nad podniesieniem filozoficznego wykształcenia polskiej młodzieży.

Adam Krzyżanowski.

Szczęsny Morawski. *Lechia*, *Sarmaty*, *Puny i ślachta*, zbadał i wydał .... Kraków. 1896.

Zasłużony autor „Sądeczczyzny“ już przed jedenastu laty dał próby swych najnowszych „badań“ (?!) w broszurce p. t. „Wyrazy fenickie w mowie polskiej“, gdzie między innymi dowodzi, że fenickiego pochodzenia są takie wyrazy jak: asan, baba, dusza, chłop, sejm, smutek i wiele innych. Do tej samej kategoryi błędnych ogników etymologicznych należą wywody zawarte w broszurce powyżej przytoczonej; w nazwach gór, szczytów, w nazwach roślin, zwierząt, narzędzi, naczyń, broni itp. dopatruje się autor śladów fenickich i na tem opiera swe poglądy na przedhistoryczne dzieje Sarmacyi. Pomijając tak śmieszne wywody jak Tatr od wogulskiego (?) to'it (śnieg,) to (jezioro) iur (góra,) krępaku od wog. Ker (żelażo,) rasp (szczyt) ach (góra) = kerepach = żelazo w szczycie góry (!!) — owsa od obwisły = mający ziarna owisłe, a jęczmienia od mięcia czyli gniecenia na pęcak; chleba od fen. hleb = lipkie, tłuste; a kaszy od fen. Kasza = gęste, kluskowate (!!) — zaznaczyć wypada z ubolewaniem, że Autora nietylko nie obowiązują wyniki badań naukowych w tym przedmiocie dawno ogłoszonych (np. w „Chrobacyi“ prof. Wojciechowskiego), ale, że nie krępują go żadne zasady etymologiczne lub prawa przemian głosowych. Papier cierpliwy, a druk nie tak drogi, aby nie podać światu tego nowego odkrycia, że „Gwoździec nad Wisłą w ręku Punów przezwan z fenicka Wawelem, Krakowem, = zamkiem skalistym; stał się stolicą Krainy, siedzibą starosty zamkowego Krakowa (fen. krak = zamek, twierdza, us = mąż wojak“. — Najwidoczniej trofea ks. Wojciecha z Konojad Dębołęckiego nie dają zasypiać naszym domorosłym etymologom!

Roman Zawiliński.

Ks. Władysław Michał Dębicki. *Filozofia nicości: Rzecz o istocie buddyzmu.* Warszawa. Gebethner i Wolf. 1896.

Niedawno M. Vernes, zdając sprawę w jednym z ostatnich zeszytów znanej Revue philosophique Ribota o najnowszych pracach na polu porównawczego badania i historyi religii, zwraca uwagę na coraz bardziej naukowy i przedmiotowy ton tych prac; czysto wyznaniowe odpowiedzi na poszczególne zagadnienia stają się zdaniem jego coraz to rzadsze. Gdyby z obowiązku sprawozdawcy musiał pisać o książce ks. D. zmieniłby z pewnością swoje zdanie. Już sam sposób wyrażania się ks. D. nie przypomina spokoju i miary, która stanowi znamię poważnego naukowego sposobu myślenia; dla niego buddyzm jest „najniedorzeczniejszym z absurdów“, a przecież zna go tylko na podstawie źródeł z drugiej ręki! O przyznaniu jakiejkolwiek wartości historycznej najnowszej rozprawie ks. D. nie może być zatem mowy; jeżeli zaś dodam, że pod względem filozoficznym książka ta stoi na tem samem stanowisku i poziomie, co „Wielkie bankructwo umysłowe“ tego samego autora, wówczas łatwo zrozumieć, dlaczego tego rodzaju utwory nie kwalifikują się do szczegółowej oceny.

Adam Krzyżanowski.

Hygiena palenia. *Tytoń ze względu na jego botaniczne, chemiczne i lekarskie własności i działanie.* Studyum filozoficzno-lekarskie przełożone z niemieckiego i uzupełnione przez Dra *J. H.* Kraków. 1896. Sp. Wyd. polska.

Literatura „tytoniowa“ powiększyła się jeszcze o jedno dziełko, tym razem pozbawione zbyt skrajnego polemicznego tonu. Autor zajmuje stanowisko pośrednie: jak z jednej strony podnosi ostrzegający głos przeciw nadużywaniu tytoniu i jego przykrym skutkom, tak z drugiej strony staje z bogatym zasobem materyałów dowodowych przeciw uprzedzeniom i przesadzonym poglądom o szkodliwości palenia. Ciekawym jest rozdział, poświęcony specyalnym leczniczym skutkom tytoniu. Według badań Tassinazi'ego z Pizy dym tytoniowy hamuje, a często i zatrzymuje rozwój niektórych bakteryj. Autor „Hygieny“ zwraca uwagę na wpływ tytuniu podczas cholery i popiera swoje rady doświadczeniami stwierdzonymi w Hamburgu.

R.

Dr. Maurycy Maciszewski: *Historya gimnazyum Tarnopolskiego.* Okres I 1820—1844. (Sprawozdanie c. k. wyższego gimnazyum w Tarnopolu za rok szkolny 1896). Rozprawkę tę poprzedza rzut oka na stan „szkół łacińskich" do r. 1820. Dzisiejsza Galicya miała w drugiej połowie XVIII. w. 19 szkół średnich, (kolonie akademickie, szkoły jezuickie, pijarskie, jedna bazyliańska.) Za rządów austryackich było w r. 1776 gimnazyów siedm, w r. 1818 jedenaście. W r. 1784 założono gimnazyum w Zbarażu, ale obywatele tamtejsi prosili o zniesienie zakładu, bo im studenci obrywali jabłka i grusze w ogrodach; przeniesiono tedy szkołę w r. 1805 do Brzeżan, chociaż tam także rosnęły drzewa owocowe. Zbarażanie spostrzegli się potem, że gimnazyum więcej warte od jabłek i prosili o taki zakład rządu rosyjskiego, pod którego panowaniem był obwód tarnopolski w latach 1809—1816. Gimnazyum w mieście Tarnopolu stanęło w r. 1820 dzięki staraniom władz i ofiarności obywatelstwa; nauczycielami byli wygnani z Rosyi Jezuici. Ustęp opisujący kilkoletnie starania o otwarcie nowego zakładu naukowego pełen ciekawych szczegółów. Niemniej godzien uwagi rozdział o ustroju gimnazyów austryackich 1805—1849, o ich zarządzie, kierownictwie, nauczycielach, uczniach i karności szkolnej. Warto zapisać, że do r. 1807 nie było w galicyjskich gimnazyach katechetów. Następuje ustęp o zakresie nauki, metodzie nauczania i podręcznikach szkolnych, potem o studyum filozoficznem, wreszczie o reformie z r. 1836 w myśl przepisów ratio studiorum. Wszystkie te rozdziały dotyczą nietylko samego gimnazyum tarnopolskiego, ale są cennym przyczynkiem do ogólnej historyi szkolnictwa u nas; autor osadza bowiem przedmiot na tle obszerniejszych poszukiwań i uwag. Tylko ostatni rozdział, zatytułowany „Kronika" ogranicza się do lokalnych zdarzeń, z pośród których podnosi jednak autor słusznie te właśnie epizody, które mogą mieć znaczenie, jako przyczynki do ogólnej charakterystyki stosunków krajowych w dziedzinie szkolnictwa. Rozprawka ta jest w ogóle wzorem, jak tego rodzaju prace pisać należy. *Feliks Koneczny.*

Pogadanki w „Związku literackim".

P. Józef Kotarbiński na pogadance w dniu 25. września odczytał pierwsze rozdziały z cyklu „luźnych kartek" p. t.: Niezdrowa miłość, stanowiącego jednotomowe dzieło, świeżo wykończone. Przedmiotem tych szkiców są zboczenia erotyzmu w obyczajach i literaturze, opis i krytyka tych zboczeń w dziedzinie nadającej się do publicystycznego traktowania. Prelegent zastanawia się nad ujemnemi wpływami jednostronnego erotyzmu, który w życiu łamie równowagę moralną charakterów, a w literaturze działa narkotycznie i denerwująco. Na wstępie prelegent streścił rozmaite pojmowania miłości. Nie jest ona jednolitem uczuciem, ale szeregiem różnych pożądań, pragnień, namiętności, rozkoszy i mąk łączących się z popędem płciowym człowieka. Jej żywiołową siłę ujął Schopenhauer w swej świetnie napisanej „Metafizyce miłości". (Metaphysik des Geschlechtsliebe) chociaż w duchu swego pesymizmu uważał miłość za odnowicielkę wiekuistej nędzy życia. Potrąciwszy o dziwaczne konsekwencyje, jakie wysnuł Hartmann z teoryi swego mistrza, p. K. streścił poglądy nowszych psychologów a zwłaszcza Wł. Dawida, według którego miłość jest szeregiem procesów psychologicznych, rozwijających się u człowieka podczas okresów środkowych, działania popędu rozrodczego tj. pomiędzy jego powstaniem a zaspokojeniem. Określiwszy potem instynktowną stronę miłości, gaszącą nieraz blaski rozumu, prelegent ocenił pokrótce książki Micheleta, Stendhal'a i Bourget'a, traktujące teoretycznie ten przedmiot. Ze szczególnym naciskiem wskazał na „Fizyologię miłości współczesnej" Bourget'a, jako na typowy płód zgnilizny moralnej, grasującej dziś w literaturze i obyczajach francuskich. Nastąpiła potem charaterystyka miłości jako manii, przybierającej w pewnych razach znamiona choroby duszy. W literaturze francuskiej chorobliwe pojęcie miłości jest tak powszechne, że psychologowie nowsi na serjo roztrząsali pytanie, czy jest ona istotnie rodzajem opętania lub szaleństwa. Każda jednak namiętność, każda idea silnie opanowująca człowieka (ideé forte) bywa przyczyną chwilowego naruszenia równowagi psychicznej człowieka, nie będącego jednak zwichnięciem jej stanowczem i chorobliwem. Mania miłosna bywa klęską charakterów słabych, gdy jej przedmiotem są istoty niegodne szacunku lub zbrukane w rozpuście. Prelegent potępił stanowczo krzykliwe poradoksy Dumas'a i jego apostolstwo rehabilitacyjne kobiet upadłych. Poetyzowanie miłości dla zalotnicy, jest fałszywem i bezpłodnem, albowiem miłość taka bywa zwykle dowodem zniepravienia charakteru mężczyzny. Na poparcie p. K. przytacza szereg przykładów moralnego wynaturzenia i upadku ludzi opętanych przez brudną manię miłosną. Przy końcu odczytu p. K. streścił program dalszych części dzieła, w którem obok krytyki zboczeń erotycznych, przedstawia częściowo ewolucyję miłości w ciągu wieków, oraz znaczenie moralności płciowej dla obyczajów współczesnych. Opierając się w części na wskazówkach i dziełach naukowych, prelegent traktuje swój przedmiot w tonie swobodnej gawędy, przeplatając obficie poglądy teoretyczne opisem faktów, spostrzeżeń i przykładów czerpanych z życia.

Dnia 21 października p. Kazimierz Bartoszewicz podał w dłuższej pogadance sylwetę zmarłego przedwcześnie Witolda Pruszkowskiego. Uzupełniał ją p. Ludomir Benedyktowicz wspomnieniami z czasów koleżeńskich i charakterystyką twórczości tego genialnego artysty.

Bibliografia czasopism polskich

od połowy września do połowy października.
(Pomijamy tytuły utworów wychodzących w dalszym ciągu, a zaznaczonych już w poprzednich numerach „Przeglądu").

I. Beletrystyka.

Brolis. Z notatek starego kawalera, nowela. Prawda nr. 38 i dalsze.
Bożydar. Sit levis (naśladowanie z Uhlanda) Kur. warsz. nr. 289.
Daniłowski G. Gdzie ona? poezya. Prawda nr. 37.
Duchińska S. Kwiaty papierowe, poezya. Goniec Wielkopolski nr. 236.
El...y. Z obcych stron, poezya. Bibl. warsz. październik.
Glatman L. Kachna Strusiówna. Obrazek hist. obycz. z XVIII w. Kraj nr. 40 i dalsze. Przedruk z fejletonów Czasu.
Gliński K. Westchnienie, wiersz. Kuryer warszawski nr. 60.
Jach L. Pies i wieprz, bajka wierszem. Krytyka, wrzesień.
Januszówna Józefa. Pani Antoniowa, obrazek z małego miasteczka. Goniec Wielkopolski, wrzesień.
Kasprowicz Jan. Z wirchów i hal, poezye. Głos nr. 42.
Konopnicka M. Nokturny rzymskie I. W „Porta Pia", II. O zmierzchu. Prawda nr. 39.
— Prześliczna Maud, poezya. Kurj. warsz. nr. 275.
— Pieśniarzowi, poezya. Kurj. warsz nr. 261.
— Ze współczesnej rzeźby włoskiej (dwa wiersze) Kraj nr. 40.
Koszyc Włodz. Sufler, nowela. Ateneum październik. (Przedruk w Dzienniku Krakowskim nr. 251 i dalsze).
Laskowski Kazimierz. Zrośli z ziemią, powieść. Gazeta warszawska nr. 251 i dalsze i Głos Narodu, wrzesień.
Łada J. (Gnatowski). Kra-kra-kra. Gazeta Narodowa, październik.
Mańkowski Al. Moja Helenka, powieść. Gazeta polska nr. 221 i dalsze.
Niemojewski C. Polonia, poezya. Krytyka, wrzesień.
— Dumania wieczorne, poezya. Dziennik krak. nr. 222.
Orłowski Antoni. Fragment biblijny, wiersz. Wędrowiec nr. 33.
Or ot (Artur Oppmann) Baśń o Staszku Junaku i królewnie zaklętej. Kurjer niedzielny nr. 1-szy i dalsze.
Przybylski i Junosza. Fragment z komedyi „Baby", Akt III. Wędrowiec nr. 31.
Rossowski St. Pionierzy, prawie powieść. Słowo polskie nr. 217 i dalsze.
— Sielanka, wiersz. Słowo polskie nr. 221.
— Z jesieni, wiersz. Słowo polskie nr. 238.
— Było, wiersz. Słowo polskie nr. 232.
Rygier Leon. Na jeziorze, wiersz. Wędrowiec nr. 30.
Selim. Z melodyj wschodnich, poezya. Tygod. illustr. nr. 40.
Sewer. Kto ona? nowela. Kurjer niedzielny nr. 1 i dalsze.
Sterling Władysław. Nocą letnią, poezya. Prawda nr. 38.
— Sonety. Głos nr. 40.
Strzemieńczyk Marceli. Wśród narcyzów, szkic fantastyczuy. Kuryer codzienny nr. 285 i dalsze.
Tetmajer K. Ciemnosmreczyński staw, poezya. Dziennik krakowski nr. 228.
Trąmbczyński Włodz. Bielmo, powieść. Gazeta warszawska nr. 252 i dalsze.
Wanda. Białowieska puszcza, poezya. Kraj nr 38.
Waraszka. Z kryjówek ubóstwa, powieść. Goniec Wielkopolski nr. 240 i dalsze.
Zagórski Włodz. Szkoła życia (myśl z Ibsena) Kur. war. nr. 267.
Znicz. (Marya Paprocka) Lewa ręka, obrazek. Wędrowiec nr. 27.
Zmorska Zbigniewa. Z przed lat 25. Wędrowiec Nr. 37, 38 i 39.
Żeromski Stefan. Tabu, nowela. Prawda nr. 41.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Brückner A. Ze staropolskich anegdot i przypowieści. Ateneum, październik.
Autor już poprzednio podał wiadomość o rękopisie Wacława Potockiego p. t. „Moralia" — w niniejszym artykule podaje z niego koło trzydziestu ustępów. O ile udało nam się zauważyć, niektóre z nich były już drukowane w Jovialitates Potockiego. Do takich należy np. anegdotka o Reju p. t. „Humor polski".
Brückner A. Obrazki staroszlacheckie. Bibl. warsz. październik.
Obszerne, poprzedzone wstępem, wyjątki z nieogłoszonych dotychczas drukiem „Moraliów" i „Ogrodu" W. Potockiego. Słusznie B. zaznacza, iż tego rodzaju obrazków dawna nasza poezya prawie nie zna.
Chmielowski P. Zygmunt Kaczkowski, Tyg. ilustr., nr. 39 i 40.
Czermak W. Kilka słów o pamiętnikach polskich XVII. wieku, Ateneum, październik. — Autor zastanawia się nad kilku najważniejszymi pamiętnikami, wydanymi niekrytycznie i mylnie objaśnionemi przez wydawców. Przekład pamiętnika Alberta Radziwiłła jest niedokładny, nawet skrócony. Jest znanych kilka jego tekstów łacińskich, wobec których nie można całkiem polegać na przeróbce. Pamiętnik oryginalny doprowadzony jest do stycznia 1655, a nie jak w przekładzie do marca 1653. Tekst łaciński ma wydać Akademja Umiejętności. Po uwagach nad czasem napisania Dyaryusza Chrapowickiego i „Latopisca" Jerlicza zastanawia się obszerniej autor nad pamiętnikiem przypisywanym Wydżdze, a wydanym przez Wójcickiego. Autorstwa Wydżgi nie zaprzecza, ale nie znajduje też dowodów, że on był autorem „Historyi"; sądzi też iż „Historya" została napisaną i wydaną między r. 1660 a 1665, a nie około 1678, jak chce Wójcicki. Co do czasu powstania pamiętnika Jemiołowskiego, nad czem nie zastanowił się jego wydawca Bielowski, przypuszcza autor, iż pamiętnik ten mógł powstać dopiero po r. 1683. Zestawienie szczegółów z życia Wł Łosia z treścią przypisywanego mu pamiętnika, stanowczo przemawia przeciw jego autorstwu.
Grot Jerzy. Trzech Dumasów, Głos, nr. 38-
— Dziennikarstwo francuskie. Ateneum, październik.
Jellenta C. Syndykat błotny w literaturze. Krytyka, sierpień i wrzesień.
Kaczkowski Zygmunt. (wspomnienia pośmiertne). Przegląd tygodniowy, nr. 38 w Echach (z portretem) M. G. w Tyg. illustr. nr. 38 (z portretem).
Koneczny F. „Dziady" po czesku. Przegląd polski, październik.
Korzon T. Adolf Pawiński wspomnienie pośmiertne). Wędrowiec, nr. 35.
Korzeniowskiego J. list do Stefana Witwickiego. Kraj, nr. 40.
Kosiakiewicz W. Kaczkowski w Paryżu. Kraj, nr. 37.
— Mądry Marcinek. Kurjer niedziełny. nr. 1.
Po dobrym wstępie, wykazującym lichotę większej części naszych książek dla dzieci, autor radzi napisać dla nich powiastkę o Mądrym Marcinku, co został milijonerem. Na nieszczęście jednak rzadko to spotyka „mądrych", aby zostawali milijonerami własną pracą i oszczędnością. Nie byłoby więc prawdy w tej książeczce, a czy można dzieciom stawiać pieniądz jako cel życia, co najmniej wątpić należy.
Kuczalska—Reinschmidt. Kaczkowski o kobietach. Ster, nr. 20 i 21. Lichwa w prasie. Niwa, nr. 41.
Autor zwraca uwagę na wyzyskiwanie publiczności przez wydawców niektórych czasopism. Między innemi podnosi sposób redagowania ich, polegający na tem, że przez 9 miesięcy to jest do 1-go Października daje się czytelnikom samą lichotę, przedruki, artykuły poczynających pisarzy i reporterów. Dopiero w ostatnim kwartale redaguje się „porządnie" i zapowiada się na rok przyszły druk prac „najwybitniej-

szych“ pisarzy. Rzeczywiście możnaby wyliczyć tytuły kilku tygodników warszawskich, trzymających się tego systemu Dodamy od siebie, że w końcu roku zeszłego zapowiedziano w pięciu pismach druk nowej powieści Sienkiewicza i żaden wydawca nie dotrzymał obietnicy.

Łoś Jan. Znaczenie Kaczkowskiego w literaturze. Kraj, nr. 37.

Mowy sądowe Włodz. Spasowicza. Przegląd polski, październik.

Nowiński Józefat. Zygmunt Kaczkowski. Glos, nr. 38.

Plotka orężem literackiem, smutny epizod z życia Zygmunta Kaczkowskiego, Niwa, nr. 38. Artykuł oparty na mylnych całkiem informacyach.

Pług Adam. Ś. p. Kajetan Kraszewski. Wędrowiec, nr. 28

— Zygmunt Kaczkowski. Wędrowiec, nr. 38 i 39.

Prokesch Wł. (Montanus) Akademia Umiejętności w Krakowie (z illustracyami). Wędrowiec, nr. 34 i 35.

Smarzewski T. Zygmunt Kaczkowski. Kraj, nr. 37 i 38.

Szarłowski A. Z literatury historycznej rosyjskiej. Przegląd powszechny, październik.

Świętochowski A. Zygmunt Kaczkowski. Prawda, nr. 38.

Uziębło L. Ignacy Szydłowski. Tygodnik illustrowany, nr. 40.

Szydłowski ur. 1793, zmarły 1846, prof. gimnazyum wileńskiego, był jednym z najdowcipniejszych ludzi swego czasu. Należał do wybitnych członków wileńskich Szubrawców, którego to Towarzystwa był pierwszym „witajnikiem“. Pisał o nim Odyniec, ale nie bezstronnie, gdyż widział w nim szermierza klasycyzmu. Swoją drogą utwory jego zaliczał Odyniec pod względem werwy, dowcipu i sztuki „do najprzedniejszych arcydzieł lirycznej poezyi naszej“.

Winiarski L. Z obcych literatur. Krytyka, wrzesień.

Tołstoizm we Francyi. Tołstoj. Le salut est en vous. Theodor de Wyzewa: Contes chretiens.

Zygmunt Kaczkowski o współczesnych prądach w kraju (ustępy z nieznanych papierów). Dziennik krakowski, nr. 217 i 218.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Badeni Stan. Henryk. O łowiectwie polskiem. Niwa nr. 42 i dalsze.

Badeni Jan X. Obrazki z krakowskiej nędzy. Przegląd pow. paźdz.

Bandrowski E. W sprawie zniesienia egzaminów wstępnych do szkół średnich. Muzeum, sierpień-wrzesień.

Referat na 12-tem w zgromadzeniu Tow. naucz. szkół wyższych, oświadczający się przeciw wstępnym egzaminom, a za to za ścisłym egzaminem z czwartej klasy szkół ludowych miejskich.

Baranowski M. Pogląd historyczny na zmiany w ustroju szkół ludowych w Galicyi po r. 1772. Rodzina i szkoła nr. 18.

Bartoszewicz K. Witold Pruszkowski. N. Reforma w połowie października.

Bem A. G. Z wycieczki doliną Prądnika. Prawda nr. 36 i dalsze.

Bieńkowski P Impresyonizm w sztuce rzymskiej i starochrześcijańskiej. Przegląd polski, październik.

Boroński L. Polacy na Bukowinie, szkic statystyczny. Nowa Reforma we wrześniu. Przedruki w Kurjerze lwowskim i w Gazecie polskiej (czerniowieckiej) nr. 77 i dalsze.

Flaum M. O samoobronie, szkic fizyologiczny Biblioteka warszawska, październik

Hoffman Karol. Teatr ludowy. Kurjer codzienny nr. 251.

Hösick F. Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I. Kur, niedz. nr. 2 i 3.

— Z wrażeń paryskich. I. Szynk nicości. Gazeta polska nr. 239.

— Z dziejów sceny wileńskiej (1818—1828). Kraj nr. 35.

Jankowski Cz. Krewo, kartka z notatnika. Kraj nr. 38.

Karłowicz J. Zakopański? Zakopiański? Głos nr. 40

Z powodu artykułu Dra Eliasza Radzikowskiego w „Tygodniku illustrowanym“. Autor twierdzi, iż przymiotnik zakopański jest prawidłowo utworzony od postaci Zakopane. Oświadcza się jednak za pisaniem: zakopiański, gdyż trzyma się zasady, iż należy tak miejscowości nazywać i tak pochodne od nich tworzyć, jak to czynią ich mieszkańcy i najbliżsi sąsiedzi.

Kościński K. Kościoły i kaplice w Nowem. Gwiazdka niedzielna dodatek do Gazety gdańskiej nr. 30 i dalsze.

Bardzo szczegółowy opis kościołów i kaplic w Nowem, w Prusach zachodnich (powiat świecki).

Krzywicki L. Cerebracya żywiołowa, przyczynek do psychologii spirytyzmu. Biblioteka warszawska, październik.

Kurpiel A. M. Objaśnienia do wypisów polskich. Muzeum, sierpień wrzesień.

Autor podaje szereg objaśnień które może autorowie w następnem wydaniu wypisów zechcą przedrukować.

Limanowski B. Socyologia, jej przedmiot i podział. Krytyka, sierpień i wrzesień.

Artykuł jest wyjątkiem z obszernego dzieła: „Wstęp do sycyologii“ które autor przygotowuje do druku.

Lipnicki E. Z wycieczki do Budapesztu. Bibl. war., październik.

Louis-Wawel J. Początkowe sądownictwo austryackie w Galicyi. Przegląd prawa i administracyi, wrzesień październik i td.

Rozprawa obejmuje czasy od r. 1772—1784. Zawiera ciekawe szczegóły nietylko do dziejów sądownictwa austryackiego w Galicyi, ale i do historyi rodzin, zwyczajów i td.

Majchrowicz Fr. Kartezyusz i jego znaczenie w dziejach wychowania. Rodzina i szkoła nr. 17.

Marius. X. Wł. Zaleski, delegat apostolski w Indyach wschodnich. Kraj nr. 38.

Matyas Karol. Z krynicy mądrości ludu, wedle opowiadania Stanisława Kołodzieja z Woli rzeczyckiej. Czas nr. 168.

Motor Jan. Nasza młodzież na kresach wschodnich. Przegląd wszechpolski nr. 18.

Nussbaum H. Piękno w naturze ze stanowiska higieny duszy i ciała. Prawda, nr. 41 i dalsze.

O Towarzystwo rolnicze. Kraj nr. 36.

Artykuł w obronie Towarzystwa rolniczego z powodu polemiki p. Zygmunta Wielopolskiego ze Sigmą.

Piekosiński Fr. Rycerstwo polskie wieków średnich. Kraj nr. 40 i dalsze.

Poznański J. Polityczne prawa kobiet wedle ustawodawstwa austryackiego. Ster nr. 20.

Prokesch Wł Wincenty Wodzinowski, sylwetka malarza. Wędrowiec nr. 25.

Rossowski St. Rzemiennym dyszlem, wrażenia z objazdu po zdrojowiskach galicyjskich. I. Zakopane, II. Szczawnica, III. Krynica itd. Kurj. warsz sierpień i wrzesień.

Samolewicz Z. Po Sejmie. Muzeum, sierpień wrzesień i dalsze.

Rzecz poświęcona rozprawom sejmowym ostatniej kadencyi nad sprawami tyczącemi się szkół ludowych i średnich. Autor w pierwszym ciągu występuje przeciw rezolucyi sejmowej dążącej do zmniejszenia liczby stypendyów w szkołach średnich na rzecz uczniów uniwersytetu. Widzi w niej dążność do powstrzymania młodzieży ubogiej od uczęszczania do szkół średnich. Wszelkie usiłowania w tym kierunku nie wydają rezultatu. Sił intelektualnych mamy za mało a nie za dużo, czego dowodem choćby to, że je sprowadzamy z innych prowincyj polskich.

Skórkowski Antoni. Słońce i źródła jego energii. Wędrowiec nr. 29 i następne.

Starożyk Jan. Z przeszłości Warszawy. Cmentarz Ujazdowski i Świętokrzyzki. Niwa nr. 38 i dalsze.

Turysta. Wrażenia z Kazimierza nad Wisłą. (Z illustracyami Andriollego) Wędrowiec nr. 32 i 33.

W. T. Wrażenia z nad Malaru (ze Stockholmu). Przegląd powszechny, październik.

Warmski M. W sprawie fizycznego wychowania młodzieży (referat z XII. w. zgromadzenia Towarzystwa naucz. szkół wyższych). Muzeum, sierpień i wrzesień.

Wasilewski L. Stosunki Słowackie. Głos nr. 40.

Worobiew Grzegórz. Poselstwo Teodora Zienkowicza Woropaja do cara Iwana Groźnego. Kraj nr. 36.

— Z pamiętników pani Wąsowiczowej. Przegląd polski, październik.

Anna z Tyszkiewiczów Wąsowiczowa (primo voto Aleksandrowa Potocka] zmarła w kwietniu 1896, pozostawiła wspomnienia swej młodości z lat 1794—1815. Urywek umieszczony w Przeglądzie jest tłómaczony z oryginału będącego własnością p. Kazimierza Stryjeńskiego. Są w nim wprawdzie szczegóły do historyi kilku rodzin i do charakterystyki czasów i osób, ale tak drobne, że źle uprzedzają o wartości całego pamiętnika.

Zipper Al. Weimar. Kartka z podróży. Muzeum, sierpień, wrzesień i dalsze.

Zoll Fr. (junior) Nieuczciwa konkurencya i jej pokrewne objawy ze stanowiska prawa prywatnego. Przegląd prawa i administracyi, październik.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Bałucki M. Sprawa kobiet. (Wł. Rabski w Przeglądzie poznańskim nr. 41).

Bełza St. Obrazy Korsyki (R. Jungiewicz w Kurjerze niedzielnym, nr. 1).

Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna. ćwiczenia stylistyczne. (P. Chmielowski w Kurjerze Codziennym, nr. 291.

Chrząszczewska J. i Warnkówna. J. Rok czytania (An. Su. w Gazecie polskiej, nr. 233).

Czaszka T. Dora. Ateneum, październik.

Dębicki M. X. Filozofia nicości (X. A. Pechnik w Przeglądzie polskim, październik).

Dubiecki M. Karol Prozor (ab. w Przewodniku naukowym i literackim, październik).

Gawalewicz M. Szubrawcy (J. T. Hodi w Prawdzie, nr. 41).

German L. i Petelenz K. Cwiczenia niemieckie dla klasy II-giej szkół średnich (W. Froncz w Muzeum za sierpień i wrzesień).

Gliński K. Klęska. Przegl. tyg., nr. 41. w „Echach".

Gomulicki W. Do niej i do niego (Ateneum, październik).

Jenike. Młodość Goethego i nieprzełożone odtąd poezyje jego ulotne (Sigma w Gazecie warszawskiej, nr. 271).

Koneczny F. Głos w sprawie ludowej (ab. w Przewodniku naukowym i literackim, październik).

Kozłowski Wł. Manfred, Hr. Henryk i Płoszowski (Wł. Jabłonowski w Głosie, nr. 40).

— Klasyfikacya umiejętności (Ateneum, październik).

Koczanowicz M. Prawo górnicze w Król. pol. (Epsilon w Przeglądzie tygodniowym, nr. 40).

Lange A. Valmiki Ramayana (Jan Łoś. Kraj, nr. 40 i J. Matuszewski w Przegl. tygod., nr. 41

Langie A. Pamiętniki (Dziama w Przegl. powsz. październik).

Licki B. A. Narodowość współczesna. (Z. Wasilewski. Krytyka, wrzesień),

Likowski E. X. Unia brzeska (X St. Załęski w Przeglądzie powszechnym z października).

Łoś Wincenty, (charakterystyka kilku ostatnich powieści tegoż autora w Gazecie warszawskiej, nr. 249.

— Historyczne to i owo. Niedyskrecya, Ostatni, Rezydenci. (Wł. Bukowiński. Gazeta polska, nr. 213

Maciszewski M. Historya gimnazyum tarnopolskiego (L. M. Dziama w Rodzinie i szkole, nr. 18)

Małachowski G. Sądownictwo i adwokactwo w Niemczech (Epsilon w Przeglądzie tygodniowym, nr. 40).

Marrené W. Historya zwyczajnego człowieka (Przegląd tygodniowy w „Echach" nr. 40).

Morawski M. X. Wieczory nad Lemanem (St. Tarnowski w Przeglądzie polskim. październik).

Niemojewski A. Listopad (Wł. Ordyński w Bibl. warsz., październik).

— Majówka (A. L. Głos, nr. 41).

Pawiński A. Michał Groll (Sigma w Gazecie warszawskiej, nr. 267).

Recenzya krótka, ale prostuje pomyłki Groll urodził się nie w Norymberdze, lecz w Dreźnie 1723, według aktu zejścia znajdującego się w gminie ewangielickiej warszawskiej. Według tegoż aktu zmarł nie 2-go lecz 15-go września 1798. Recenzent uzupełnia spis potomków Grolla, który zostawił nie dwoje, lecz czworo dzieci.

Potocki J. Notatki myśliwskie z dalekiego Wschodu (St. Tarnowski w Przeglądzie polskim, październik).

Przybylski Z. Historya jakich wiele (Niwa, nr. 38 w „Rachunkach" Przegląd tygodniowy, nr. 38 w „Echach" Gazeta warszawska, nr. 248).

Ruszkowski R. Jadzia wdową. (Wł. Rabski w Przegl powsz., nr. 42).

Rzepiński St. Przechadzki po starożytnym Cornutum (J. Sanojca w Muzeum, sierpień wrzesień).

Schneider. H. Kilka szczegółów o Prodykosie, (Ateneum, październik).

Schnür-Pepłowski. Polacy i Węgrzy (A. Szarłowski, Przegląd polski, październik).

Sewer. Biedronie (K. Bartoszewicz. Kuryjer codzienny, nr. 274).

Sewer Aleksander (sic!) U progu sztuki (Alfred Brandowski. Przegląd poznański, nr. 39).

Sienkiewicz. Quo Vadis (J Sten w Krytyce, wrzesień).

Smolikowski P. X. Historya Kolegium polskiego w Rzymie (X. Jan Fijałek, Przegląd polski, październik).

Sokołowski M. Stosunek Andrzeja Krzyckiego do sztuki (Ateneum, październik).

Struve H. Wstęp krytyczny do filozofii (p. Chmielowski w Kuryerze codziennym, nr. 278 w artykule p. t. „Z dziedziny nauki nauk" i Wł. Kozłowski w Prawdzie, nr. 41).

Tarnowski St. O dramatach Schillera (Stanisław Kozłowski w Bibliotece warszawskiej, październik .

Wołowski M. Brzytwa, komedya (G Kempner w Przeglądzie tygodniowym, nr 39.

Znicz. Fałszywe dźwięki (Ateneum, październik).

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

Wychodzące w Morawskiej Ostrawie pismo „Ostrawica" podaje w tłomaczeniu powieść *Orzeszkowej* „Hoře lasky". Czeski „Czas" przytacza ustępy dowodzące niezwykłej lichoty tego przekładu. Charakterystycznem i „wysoce[słowiańskiem" jest, że tłomacz polską powieść przekłada.... z tłomaczenia niemieckiego.

H. Sienkiewicz. Sei Gesegnet. Novelle, przekład A. Mittelmanna Politik, nr. 158.

Nowele Sienkiewicza przetłomaczone zostały na język łotyski.

Neue Revue z 15 września zamieszcza *K. Tetmajera:* Pfarrer Peter. Novelle.

Wiedeńska „Arbeiter Zeitung" zamieściła w fejletonie przekład „Janka muzykanta" *Sienkiewicza.*

Zarysy literackie *Stanisława Krzemińskiego* tłomaczy na język rosyjski p. Anna Sahorowowa, która przyswoiła już własnej literaturze kilkanaście powieści *Sienkiewicza, Prusa i Orzeszkowej.*

„Siewiernyj Wiestnik" daje w październikowym zeszycie nowelę *Zygmunta Niedźwieckiego:* „Za rabotoj". W tymże samym zeszycie znajdujemy nowelę *Stefana Żeromskiego:* „Woskresenje" w przekładzie O Czuminoj.

„Początkową fizykę" *Stanisława Kramsztyka* przetłomaczyli na język rosyjski D. Woronow i A. Nikolski.

W Petersburgu wyszła w przekładzie rosyjskim Romanowskiego

Romańko „Antrpoologija“ *L. Krzywickiego*. Tamże wyszło w przekładzie dzieło *Suligowskiego*: „Rolnictwo i taryfy kolejowe“.

II. Rozprawy Polaków w pismach obcych.

Józef Conrad, wydał w roku zeszłym powieść „Allmaye'es Fally“ (Szaleństwo Allmayera) która odrazu zwróciła na siebie uwagę krytyki. Obecnie wyszła druga jego powieść angielska p. t. An Outeast of the Islands (Wygnaniec z wysp) osnuta na tle stosunków wyspy Celebes. Amerykańscy krytycy mianują ją arcydziełem tak pod względem formy jak i języka, autorowi zaś dają miano Rudyarda Kiplinga Malajskiego archipelagu. Właściwe nazwisko autora jest *Konrad Korzeniowski*. Urodził się na Ukrainie z ojca Apolla, znanego w naszem pismiennictwie i matki z domu Bobrowskiej. Służył w marynarkach francuskiej i angielskiej. Z tej ostatniej wyszedł w stopniu kapitana. Osiadł w Traanswalu, gdzie wskutek zamieszek stracił majątek. Obecnie mieszka koło St. Malo.

Ludwik Szczepański umieścił w Politik z 15 sierpnia artykuł: Der moderne polnische Roman: „Die Frau *fin de siècle*“ Jestto recenzya powieści G. Zapolskiej „Janka“.

Włodzimierz Spasowicz miał w auli chemicznej uniwersytetu petersburskiego odczyt o znaczeniu i pracach zmarłego prof. Pawińskiego. O ile ze wzmianek dziennikarskich sądzić można, Spasowicz przy końcu odczytu poruszył sprawę polityki bieżącej.

Studyum *K. Waliszewskiego* p. t. „Pierre le Grand en France“ umieścił dwutygodnik Revue de Paris w zeszycie październikowym.

III. Rozprawy cudzoziemców o rzeczach polskich.

Henryk Nitschmann w 18 numerze lipskich „Internationale Litteraturberichte“ poświęca osobny artykuł działalności podróżopisarskiej Stanisława Bełzy.

Dziennik rosyjski „Obrazowanje“ a za nim „Odeskie Nowosti“ zamieściły sprawozdanie „o pracach inteligencyi polskiej dla dobra ludu“. Rzecz napisana poważnie. Autor zna nasze piśmiennictwo ludowe i wykazuje rzeczywiste jego braki, lubo zauważyć należy, iż pochodzą one najczęściej nie z winy wydawców i autorów, lecz istniejących stosunków. Obszerniejszą wzmiankę o tych ciekawych, a tak blisko nas obchodzących artykułach, umieścił Głos w nrze 40 tym (Jan Weznaki „Na widowni“)

Trzeci tom „Historyi Zaporoskich kozaków pióra *D. Jawornickiego* obejmuje czas od r. 1687 do 1734. Mamy o nim historyę pochodów na Krym i do Azowa, udziału Zaporożców w wyprawach Sobieskiego przeciw Turkom, bitwy pod Połtawą, ucieczki do Turcyi, pobytu w Krymie i powrotu. Autor wyzyskał w tym tomie koło 500 nieznanych dokumentów z archiwów rosyjskich i warszawskich.

W Bostonie powstał *Sienkiewicz-Club* majacy na celu czytanie i komentowanie dzieł znakomitego pisarza. Założycielem towarzystwa jest docent miejscowego uniwersytetu Kolumba, krytyk literacki Karol Germeg.

„Revue de Paris“ drukuje listy Balzaka do Pani Hańskiej, późniejszej jego żony. Hr. Mniszkowa córka Hańskiej utrzymuje, że listy te są podrobione (?)

„Ruskoje Obozrjenie“ drukuje szereg artykułów „Szkice nadwiślańskie“, które jak przynajmniej twierdzi pismo *Otgołoski* „zawierają bogaty praktyczny materyał dla charakterystyki kwestyi polskiej“.

Dr. H. Kretschmayr: Ludovico Gritti. Eine Monographie. (Archiv. f. öster. Gesch. 83 t, I połowa 1—106.)

Ważne do dziejów Węgier i Polski za czasów Zapolji; brak jednak znajomości żródeł i opracowań polskich.

Wsewołod F. Miller: Otgołoski galicko-wołyńskich skazanij w sowremennych bylinach.

(Zurnał Min. Narod. Proświeszcz LXX r., cz. 305, zesz. czerwc. 280=326.)

G. Goyau: La carte religieuse de l'Allemagne contemporaine. (Revue des deux Mondes zesz. z 1 czerwca).

C. Seignobos: L' Europe orientale jusgu' en 1630. (Revne des cours et conférences z. 28 maja).

Th. Volkov: Le traîneau dans les rites funéraires de l'Ukraine. (Revue des traitions populaires XI t., 200—228.) Dotyczy też Galicyi wschodniej.

M. R. Vesnitsch: Le droit international dans les rapports des Slaves au moyenâge. (Revue de droit internat. et de legislation comparée 1896, zesz. 3.)

Vindex: Deutschland u. die Weltpolitik. IV. (Preus. Jahrbücher. 85 t., 111—123.) Autor (H. Delbrück) omawia też sprawę polską.

IV. Recenzye o dziełach polskich w pismach obcych.

Miesięcznik czeski „Hlidka“ w zeszycie październikowym podaje artykuł „Z pisemnictvi polskeho“. Jestto krótkie sprawozdanie z naszej bieżącej literatury powieściowej, oparte w znacznej części na recenzyach naszego *Przeglądu literackiego*. Sprawozdawca, pan D. Skala, wspomina o powieściach i nowelach *Sewera, Orzeszkowej, Klemensa Junoszy, Glińskiego, Tetmajera, K. Górskiego, Zapolskiej i Rojana.*

„Lumir“, pismo literackie czeskie, zamieszcza w numerze 2-gim artykuł *Edwarda Jelinka* „Dvě damy polskě“; Jestto sprawozdanie z rozpraw *Aleksandra Kraushara* „Ofiara teroryzmu“ i *i hr. T. Wodzickiej* „Wilhelm I. i ks. Radziwiłłówna“.

„Siewiernyj Wiestnik“ przyniósł w październikowym zeszycie obszerną recenzyę „Quo Vadis“ *Sienkiewicza*. Recenzent, A. Wołyńskij, poprzedza swoje sprawozdanie wzmianką o krytyce „Rodziny Połanieckich“, która odczytaną została przez Spasowicza w „pewnem kółku inteligentnem“. Zapewne była to ta sama rzecz, którą „Kraj“ drukował później w swych łamach. Nowością jest tylko dla nas zaznaczenie przez Wołyńskiego, iż krytyka Spasowicza spotkała się z opozycyą w gronie jego słuchaczy. Broniąc swoich zapatrywań miał się Spasowicz wyrazić iż „nazywając Sienkiewicza genialnym pisarzem, ma on przedewszystkiem na myśli czytelników polskich“. Przeciwko temu wyrażeniu silnie protestuje Wołyński, nazywając je „nieostrożnem“ i „nadzwyczaj osłabiającem literacką wartość spasowiczowskiej charakterystyki Sienkiewicza“. Spasowicz (mówi Wołyńskij) popełnił odrazu dwa błędy. Z jednej strony bowiem naruszył ogólno-ludzkie wymagania artystycznej krytyki, z drugiej strony dał mylne, ujemne pojęcie o rzeczywistej wartości polskiej literatury. „Dla każdego powinno być jasnem, że w sztuce nie ma geniuszów miejscowych; — jeżeli Sienkiewicz jest genialnym talentem w oczach polskich czytelników, to takim samym powinien się okazać w obec trybunału wszelkiej bezstronnej krytyki — tak w Warszawie jak i najdalej za rogatkami Warszawy“.

V. Recenzye o rzeczach dotyczących Polski w pismach obcych.

J. Polek: Die Bukowina zu Anfang des J. 1783. (rec. R. F. Kaindl w *Oest. Literbl.* V. 49—50).

G. Biermann: Gesch. d. Herzogtums Teschen, (rec. *Loserth.* w *Oest. Literbl.* V. 106—7).

P. Schwenke: Hans Weinreich u. die Anfänge des Buchdrucks in Königsberg. (rec. *Wetzel* w *Centralbl. f. Bibliothekswessen* XIII. 326).

P. Pierling: La Russie et le St. Siège. I. *(rec. A. Boné* w *Études religieuses,* partie bibliogr. VII. r.; 431—2). *H. Delorme*

w *Correspondant* z 25/5; *E. G. L.* w *Polybiblion.* 76 t.. 501-5; *L. Leger* w *Revue critique nr.* 27, 13—14).

A. d'Avril: Slavy dcera. (rec, *J. Calès w Etudes religieuses*, partie bibliogr. VII. r., 462 - 3).

L. Leger: Etudes de mythologie slave, nr. 2. Svantovit. (rec *P.* w *Revue des traditions populaires* XI. t., 271—2).

G. Crehange: Hist. de la Russie depuis la mort de Paul I. (1801 1794). (rec. *P. S. P.* w *Polybiblion*, 76 t., 516—7).

A. D. Xénopol: Histoire de Roumains. (rec. *P. Pizani* w *Polybiblion* 76 t., 517—8; *N. Jorga* w *Revue critique* nr. 24, 470—3).

J. C. Zanne; Proverbes roumains de Roumanie, Bessarabie, Bucovine, Hongrie, Istrie et Macédoine I. (rec. *N. Jorga* w *Revue crit.* nr. 24, 479).

Wiadomości literackie.

a) z literatury polskiej.

— *X. dr. Jan Fijałek*, członek redakcyi naszego „Przeglądu literackiego," został mianowany profesorem wydziału teologicznego na uniwersytecie lwowskim. Na to nowe stanowisko towarzyszą mu serdeczne życzenia redakcyi Przeglądu, która nie zapomni nigdy nici sympatycznych, jakie ją wiązały z uczonym badaczem dziejów naszego Kościoła.

— *P. Stanisław Zathey*, syn śp. Hugona, pracuje nad studjum o Edmundzie Wasilewskim.

— *Deotyma* ukończyła drugą część swego poematu „Obrona Wiednia". Dziwna rzecz, iż pierwsza część tego utworu wydana w r. 1895, mało zwróciła na siebie uwagi, było w niej bowiem wiele piękności poetycznych pierwszego rzędu, był język silny, jędrny i barwny, mogący wytrzymać porównanie z językiem najpierwszych arcydziel naszej dawnej literatury.

— *Tad. Korzona*: „Dzieje wewnętrzne za Stanisława Augusta" z illustracyami mają wyjść niebawem w 6 tomach, nakładem firmy prowadzącej Wielką Encyklopedyę w Warszawie.

— *Dubiecki Maryan.* Karol Prozor, oboźny W. Ks. Litew. Przyczynek do dziejów powstania Kościuszkowskiego. Monografia opracowana na podstawie nowych źródeł archiwalnych. Z portretem Karola Prozora. W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp.

O zajmującej tej pracy podamy w następującym numerze obszerniejszą wiadomość.

— „Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej" za miesiąc lipiec (spóźniona), wyszła z druku i zawiera dalszy ciąg „Dziejów literatury powszechnej", dokończenie dzieła Geigera, „Odrodzenie i humaniści" w przekładzie Stan. Mieczyńskiego, wreszcie początek „Dzieł Franciszka Karpińskiego" i pracy N. Michaux „O wyobraźni" w przekładzie Langego.

— Termin składania utworów powieściowych na konkurs „Kuryera codziennego" przedłużony został do 14. stycznia 1897. W skład sądu konkursowego wchodzą: pp. Władysław Bogusławski, Dr Piotr Chmielowski, Ks. Zygmunt Chełmicki, Walery Gostomski, Józef Kotarbiński, Ignacy Matuszewski.

— *Aleksandra Borkowska.* długoletnia wydawczyni i redaktorka „Kroniki rodzinnej" z powodu nadwątlonego zdrowia ustępuje od Nowego Roku z zajmowanego stanowiska.

— „Kuryer niedzielny" zapowiada wydawnictwo Atlasu geograficzno-statystycznego Królestwa polskiego, podług bardzo dużej skali (sześć wiorst w calu angielskim). Ma to być uzupełnienie będącego już na ukończniu „Słownika geograficznego".

— „Ster" zapowiada druk powieści Cecylii Walewskiej „Za mężem".

— *Henryk Rewakowicz* obchodzi czterdziestoletni jubileusz działalności na polu dziennikarskiem.

— *Edward Lubowski* napisał jednoaktówkę „Kto to?

— W Jarosławiu rozpoczął wychodzić „Tygodnik Jarosławski".

— Redaktorem „Muchy", warszawskiego pisma humorystycznego, został p. *Bolesław Michalski.*

— W Poznaniu rozpoczął wychodzić tygodnik „Życie teatralne".

— W Grójcu pod Warszawą ma stanąć staraniem duchowieństwa pomnik *Piotra Skargi*, jako w miejscu jego urodzenia.

— „Liebelei" głośna sztuka Artura Schnitzlera, ciesząca się olbrzymim sukcesem na scenach niemieckich, przełożoną została na język polski dla użytku teatru krakowskjego. Przekładu dokonał p. Władysław Prokesch.

— *Fr. Rawita-Gawroński* Ustrój państwowo-społeczny Rusi w XI i XII w. w zarysie. Lwów, Jakucowski i Zadurowicz. 1896. 8°, str. 122. Jest to praca oparta na samodzielnem badaniu. Składa się z czterech części. I. Zaczątki ustroju państwowego: 1) Czynniki obce, które w przemianie ustroju państwowego udział wzięły, 2) Kniaź i drużyna, 3) Ustrój wojskowy, 4) Władza cywilna, jej zakres i charakter, 5) Sądownictwo cywilne i karne, 6) System monetarny II. Ustrój społeczny: 1) Gmina i jej charakter. 2) Wiec, charakter jego, władza, 3) Własność ziemska, tytuły posiadania i używalności, 4) Klasy społeczne i stosunek ich do siebie. III. Stosunki ekonomiczno-rolnicze w gminie: 1) Sposób gospodarowania. Obszar posiadłości rolnika. Narzędzia. 2) Źródła produkcyjne i ich charakter, gospodarstwo i zagroda rolnika, miary i wagi, pszczelnictwo, chów zwierząt. IV. Życie domowe.

— *P. Jan Amborski* lektor języka i literatury francuskiej na uniwersytecie lwowskim, powziął szczęśliwą myśl wydawania biblioteki francuskiej dla młodzieży polskiej uczącej się francuskiego języka. Biblioteczka ta dzieli się na dwa oddziały. Jeden stanowią „Lectures faciles" szereg zajmujących a o łatwiejszym stylu powiastek, komedyj i t. p. pisanych przez najlepszych autorów francuskich, a nie przygniecionych tendencyą, jak to się w lekturach pedagogicznych zdarza; drugi stanowią arcydzieła literatury francuskiej czyli „Choix des meilleurs auteurs français". Z pierwszego działu wydaną już została powiastka Henryka de Bornier: „Comment on devient beau". z drugiego Athalie Rasyna. Każda z tych dwóch książeczek opatrzona jest komentarzem i słownikiem.

b) z literatur słowiańskich.

— *L Pawliszczew* podaje we wrześniowem zeszycie „Russkoj Staryny" wspomnienia o *Puszkinie*, którego siostra Olga była matką autora. Ciekawym jest list jej z r. 1837 w którym ubolewa, że bratu jej nawet w mogile spokoju nie dają. Dla wrogów Puszkina mało zohydzać jego pamięć przed swoimi, więc zagranicę nawet wysyłają artykuły uwłaczające jego sławie. Robią go pijakiem, piszą, że tworzył jedynie wstanie nietrzeźwym, nazywają go złym, nielubiącym rodziny, niemającym przyjaciół, bezbożnikiem, awanturnikiem, a nawet niechlujnym, zawsze nieporządnie ubranym. Siostra zaprzecza tym wszystkim oszczerstwom. Z rodziną żył dobrze, często ratował ją z biedy. Był tylko ambitnym, więc go wielu nie lubiło Mimo tego był „bogaty w przyjaciół", na dowód czego przytacza autorka listu cały szereg nazwisk.

— Jedenaście nieznanych poezyj Nerudy napisanych w r. 1887 umieszcza „Čas" w 29 numerze swego dodatku.

— *Arnost V. Kraus* wydał książkę: „Goethe a Čechy". Zawiera ona: wycieczki Goethego do Czech i jego przyrodnicze w nich prace, stosunki Goethe'go ze Sternbergiem, Purkynym, Dobrowskym Kolarem i t. d. o przekładach Goethego na język czeski i t. d.. Z interesującej tej pracy dowiadujemy się, iż Goethe znał nieco czeską literaturę, a do rękopisu królodworskiego miał nawet napisać przedmowę. Krytyka zarzuca książce Krausa, że pominęła wpływ Goethego na literaturę czeską

— *Prof. Jirasek* otrzymał nagrodę z funduszu W. B. Třebiskeho za najlepsze historyczne opowiadanie, jakie się ukazało w czeskiej literaturze w r. 1895.

— *Jan Lier* poeta nowelista i krytyk został wybrany jednogłośnie na

kierownika repertuaru w czeskiem „Divadla". Ciekawa rzecz kiedy u nas dojdziemy do tak prostego napozór przekonania, że kierownikiem repertuarów teatralnych nie może być dentysta, urzędnik kolejowy, zwykły przedsiębiorca, lub „człowiek bez zajęcia."

— Zupełne wydanie pism *J. Fedkowicza* opuści prasę w pięciu tomach nakładem redakcyi „Bukowiny."

— Ruska „Zorja" rozpoczęła druk dramatu „Serbin" pióra *Karpenka Karoho* (Iwana Tobilewicza). Rzecz się dzieje na początku XVII. wieku na Zaporożu.

— Listy *Turgieniewa* do pani Viardot i Gustawa Flauberta ogłasza „Siewiernyj Wiestnik" w zeszycie październikowym. Pierwszy z nich nosi datę 1850 r., ostatni 1873 roku. Redakcya „Wiestnika zapowiada ich ciąg dalszy

Curiosa.

— Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" w Bogucicach (Górny Szląsk) uznano za Towarzystwo polityczne, bo na posiedzeniach jego bywał p. Koraczewski redaktor „Gazety opolskiej" wrogi niemczyźnie.

— Polemika o autentyczność Rękopisu Królodworskiego nietylko nie ustaje, ale rozżarza się na nowo i dochodzi aż do wzajemnego łżenia się. W ostatnich czasach w obronie rękopisu wystąpił dr. Flaishans, którego wywody spotkały się między innemi z krytyką pisma „Čas", redagowanego przez dra Herbena. Urażony o ton krytyki dr Flaišhans tak się odzywa ku końcowi swojej odpowiedzi: „Dr Herben! kto to jest? Jest to redaktor i literat. Z takim musi się liczyć każda dama na Zofinie (sala balowa) gdy ją poprosi do tańca, ale w sprawie rękopisu jest dr Herben prawdziwe zero. Jestto fałszywy pieniądz — uderz nim o stół, nie zadzwoni, zanieść go kramu — nie wezmą go. I taki to doktór Herben, takie to naukowe zero pierwszego rzędu, chce nas teroryzować i położyć koniec w walce o rękopis". — Miła polemika!

— Ciekawy skutek wybudowania kolei na Syberyę: gazeta „Sybir" wychodząca w Omsku, a poświęcona interesom Syberyi, wychodzić będzie dalej .. w Petersburgu.

— W Warszawie wydał p. *Franciszek Wodecki* książkę p. t. „Książka wszechświata i sposób jej czytania". W przedmowie do tej wytwornie wydanej książki, twierdzi autor, że napisał ją dlatego, ponieważ dotychczas „żaden z uczonych nie zastanawiał się samodzielnie nad ustrojem świata i wszechświata". Chwała Bogu, że tą kwestyą zajął się nareszcie p. Wodecki!

Zmarli.

Euzebiusz Czerkawski, nauczyciel, dyrektor, inspektor szkół średnich, następnie profesor filozofii na uniwersytecie lwowskim, były poseł do sejmu i Rady państwa, ur. w r. 1822 zmarł 21 września we Lwowie. Z ogłoszonych drukiem prac Czerkawskiego największym rozgłosem cieszyły się rozprawy o reformie gimnazyów, oraz napisana po niemiecku rzecz „o najważniejszych zagadnieniach pedagogiki gimnazyalnej, zawartych w austryackim zarysie reorganizacyi gimnazyów z roku 1849" Rozprawa ostatnia drukowana w roku 1871 w wiedeńskiej *Zeitschrift* f. oester. *Gymnasien* narobiła wiele hałasu w niemieckim świecie uczonym. Czerkawski napisał jeszcze „Zarys psychologii empirycznej" i pozostawił podobno wiele prac w manuskrypcie gotowych do druku. Między niemi ma być bardzo gruntownie i obszernie napisana „*Historya filozofii w Polsce*". Nie mogąc już własnoręcznie pisać z powodu utraty wzroku, dyktował pamiętnik życia swego, który doprowadził tylko do r. 1867.

Franciszek Martynowski ur. 1848 r. zmarł 13 października w Częstochowie. Skończywszy gimnazyum w Piotrkowie uczęszczał na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego. Był redaktorem „Zagrody" i „Włościanina", pism dla ludu wychodzących w Krakowie. Później we Lwowie przez krótki czas redagował „Ruch literacki", a wreszcie w Warszawie „Przegląd archeologiczny". Przygotował powtórne wydanie „Starożytnej Polski". Był współpracownikiem prawie wszystkich pism warszawskich. Specyalnością jego była archeologia, a zwłaszcza starożytności polskie. Wydał osobno studjum krytyczne „Na przełomie sztuki polskiej". Używał pseudonimów: Mazur i Kropidło.

Skrodzki Eugeniusz, znany pod pseudonimem Wielisława, autor powieści i wspomnień z początku bieżącego wieku, zmarł w Radomiu przeżywszy lat 76.

Anna Napieralska, znana pod pseudonimem Simary, autorka wielu powieści i nowel pesymistycznych, zmarła w Warszawie w 26 roku życia.

Samuel Henryk Peltyn, współpracownik b. „Jutrzenki", a następnie założyciel i redaktor przez lat 30 „Izraelity", zmarł w Warszawie w 66 roku życia. Osobno wydał obszerniejszą pracę: „Reforma Judaizmu".

Feliks Eurenfeucht, ur. 1846, zmarł 19 października w Warszawie Przez lat dwadzieścia kilka pracował na niwie dziennikarskiej. Był redaktorem „Tygodnika powszechnego": Na konkursie Kurjera Warszawskiego wyróżniono jego powieść „Na placówkach życia".

Juliusz Gregr ur. 1831, zmarł w Pradze 6 go października. Był właścicielem znanego dziennika „Narodni Listy," i kierował długi czas polityką młodoczeską. W ostatnich latach życia usunął się z areny politycznej, pozostawiając kierunek pisma i stronnictwa swemu bratu Edwardowi. Czesi śmierć jego opłakują jako stratę narodową.

— *Jerzy de Maurier,* współpracownik długoletni pisma londyńskiego „Punch", autor głośnej powieści Trilby, przełożonej na jezyk polski, ur. 1834, zmarł 8-go października w Londynie.

Kwerendy.

Przygotowując teraz właśnie do druku pracę o Towarzystwie literackiem akademików lwowskich w latach 1817—1819, zwracam się z gorącą prośbą o przyjście mi z pomocą do wszystkich tych, którzyby mi mogli czy to dostarczyć jakichkolwiek rękopiśmiennych materyałów do powyższego przedmiotu, czyto udzielić wskazówek, gdzieby tych materyałów należało szukać. W pracach Towarzystwa tego brali udział: Walenty Chłędowski, Sebastyan Januszkiewicz, Stanisław Jachowicz, Karol Skwarczyńskil, Franciszek Kirchner, Jan Julian Szczepański, Franciszek Wilczyński, Wawrzyniec Kutowicz, Kajetan Petuł, Eugeniusz Brodzki, Franciszek Ciołkosz, Józef Wesołowski, Kajetan Słama, Aleksander Lityński, Mateusz Sartyni i Józef Syktowski. Przysłane mi łaskawie dokumenty zwrócę natychmiast po ukończeniu pracy.

Dr. Bronisław Czarnik, wicekustosz Zakładu nar. im Ossolińskich.

Przed laty mniej więcej 20, w jednem z pism galicyjskich miał być umieszczony obszerniejszy życiorys Edmunda Wasilewskiego. Kto posiada zanotowany tytuł i nr. tego pisma, raczy łaskawie o tem donieść pod adresem: P. Chmielowski, Warszawa, Nowogrodzka 39.

K. Bartoszewicz (Kraków Zwierzyniecka 22), uprasza posiadaczy nieznanych polskich utworów humorystycznych z w. XVII. i XVIII. o pożyczenie mu ich na dni kilka do przepisania.

Tenże uprasza o dostarczenie mu szczegółów do życiorysu Wiktora Pruszkowskiego. Pożądanemi byłyby listy zmarłego malarza.

Dla księgarzy. Następujące księgarnie zagraniczne pragną nawiązać stosunki z polskiemi księgarniami: 1) Libraria Alemana w Buenos Ayres (Argentyna) 549 Cangallo. 2) Libraria Sud Americana w Pelotas (Brazylia, stan Rio Grande de Sul).

Tresć Nru 11 „Przeglądu literackiego“: Tło historyczne powieści Sienkiewicza: „Quo Vadis“ przez Z. Samolewicza, A. Niemojewski: „Listopad“ przez K. Zdziechowskiego, „Częstochowa“ Grzegorza z Sambora w tłom. W. Stroki przez L. Glatmana, W. Kosiakiewicza: “Rozpieszczona dziewczyna“ i A. Krajewskiego „Aż na dno“ przez B. Zawilińskiego, P. Nansena „Dziennik Julii“ przez F. Konecznego, H. Struvego „Wstęp krytyczny do filozofii“ przez A. Krzyżanowskiego, S. Morawskiego „Lechia“ przez R. Zawilińskiego, Ks. M. Dębickiego „Filozofia nicości“ przez A. Krzyżanowskiego, „Hygiena palenia“ przez P.-M. Maciszewskiego, „Historya gimnazyum tarnopolskiego“ przez F. Konecznego. Pogadanki w Związku literackim: „Niezdrowa miłość“ przez Kotarbińskiego. Bibliografia czasopism polskich, Przekłady z polskiego. Prace Polaków w obcych literaturach. Cudzoziemcy o rzeczach polskich. Wiadomości literackie polskie i słowiańskie. Curiosa. Nekrologia. Kwerendy. Ogłoszenia.

Redaktor główny i odpowiedzialny
Kazimierz Bartoszewicz.
Wydawca i sekretarz Redakcyi: **Ludwik Glatman.**

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.